11220

Mieczysław Dzieduszycki

Wiersze różne.

AP 247

Siostrzycy - Sokolicy

Brat

SMĘTNY SOKÓŁ

M·D

„Byle sumienie czyste"

(Piosnka)

Gdy słońce moje jasno świeci..
Wesoło patrzę w świat!
Myśl skrzydłem chyżo w dal uleci__
Wszystkiemuim z duszy rad!
Ramieniem całą objąłbym ziemię!
Do serca ludzkie przyjąłbym plemię!
Dusza ma tonie w niebo gwiaździste__
Gdy w mojej piersi sumienie czyste!_

Gdy niebo moje się zachmurzy..
Łzawo spoglądam w świat...
Bo chmurne niebo: zwiastun burzy__
A burza niszczy kwiat!....
I zanim z góry piorun uderzy—
Osłony szukam pośród pacierzy..._
Niech na ziem nocy padają cienie__
Byle by czyste było sumienie!

A gdy uderzą wreszcie gromy...!
Spokojnie patrzę w świat --
Grom - o! to dawny mój znajomy,
Od mych dziecięcych lat!....
Niechaj się dzieje Twa wola Panie..
To co się stać ma, niechaj się stanie --
Niech biją zewsząd gromy siarczyste..!
Daj tylko Panie sumienie czyste!

W Korniowie, 1. Stycznia 1859. — Mieczysław z nad Dniestru

3

Kilka Poezyi

z Pamiętnika Życia

Mieczysława z nad Dniestru

zaczętego w Krakowie roku 1853.

Mieciowi P.

Pamiętnik Życia.

(Wstęp.)

Ona:

Czegoś bracie zamyślony?
Z kąd ta chmurka na twym czole —
Za jakiemiż tęsknisz strony?...
Wszak w rodzinnym jesteś kole? —
Czy wspomnienie przeszłość cuci? —
Już nie jesteś wśród obczyzny; —
Co minęło, już nie wróci —
Na cóż wznawiać dawne blizny?...
Dach ojczysty nad twą głową; —
Powiedz — czegoś zadumany?
Ja cię proszę: powiedz słowo..
— Czyś ty może — zakochany?... —

On: (jakby ocknąwszy się, szybko:)

Czy ja kocham?... — O i wiele:
Boga w niebie, — moją ziemię,
Was — rodziców — przyjaciele; —
Kocham Wolność — i me plemię! —
— Czy ja kocham? I marzenia! —
Wszak mam serce — więc nie dziwy!..
Nawet smutne me wspomnienia!.. —
(Po przestanku:) — I nic więcej — jam szczęśliwy!... — (śmieje się mocno)

Ona:

O! przestań się śmiać — Na Boga!! —
Gdy się śmiechem tak mozolisz..
Że aż serce ściska trwoga —
To już milcząc, dumać wolisz. —

On:

To daj marzyć! — bo jak pszczoła,
Gdy się roi, jadem grozi, —
Tak na usty i mnie z czoła,
Gorycz spływa — śmiechem mrozi.
Jam z boleścią począł życie
Moich marzeń, natchnień, pieśni..,
Więc boleści moje dziecię,
Ssąc mą gorycz raju nie śni!.

Daj mi marzyć - bo na chwilę,
Gdy w marzeniu duch utonie, -
To mi czas upłynie mile,
To za szczęściem... znów - pogonię.
Daj mi marzyć, - proszę ciebie -
Bo z przeszłością gdy się witam:
To ~~na~~ chwilę stanę w Niebie,
I przyjaciół... gdzieś - dopytam.. -
A na jawie - myśl jałowa,
Pośród ludzi mi odludno;
Łzawo w oku, ciężka głowa, -
A tu w piersi - jakoś - nudno..
Daj odpocząć - mnie świat łudzi, -
I wesołość ta pozorna; -
Wszak dzień cały mam dla ludzi..
Dla mnie - chwila ta ~~pozorna~~ wieczorna.
Niech pozbędę się goryczy,
Niech łza spadnie światu kryta;
Wszak westchnienia - nikt nie liczy,
Smutku - w twarzy - nikt nie czyta.
Daj podumać u mogiły
Szczęścia, bo gdy łzę wyleję, -
To urosnę znowu w siły,
To się może - i - zaśmieję.
Chwilę oddam się marzeniu -
Duch z przeszłością się popieści;
Wierzaj mi: jest raj w wspomnieniu, -
I łza nawet rozkosz mieści.. -
Wezmę pióro - i pomarzę...
Tu mi pusto w ludzi tłumie, -
Niemej księdze się poskarżę,
Może ona mię zrozumie.. -
- A gdy znajdzie w równej doli,
Kto spisane dzieje moje, -
Wyśpiewane: co go boli..,
Może otrze oczy swoje. -

Ona:

To sny – lecz gdy w twym marzeniu,
Zbyt oddalisz się od świata, –
To cię zbudzę – w uściśnieniu,
To cię zbudzę: mianem – brata! – (:odchodzi:). –

Poświęcenie:

On: (:sam:)

Odeszła! – teraz cisza – ja lubię tę ciszę – –
Tu w sercu pustki, – i pusto w około..
Mrok i cisza! – ja światła – nie widzę – nie słyszę, – –
Jam sam! – teraz mi dobrze – teraz mi wesoło!! –...

* * *

...–Samotność – a ja czuwam, – i natury głosy,
Słyszę, czuję, i zbieram, – jak płyną w niebiosy..
Jak szemrzą, jak się skarżą; i jak płacze przyroda..
Rosa to łzy jej święte – a świat mówi: woda!.. –
Milczcie ludzie! – bo cóż wy mówić o tem chcecie?..
Wy przyrodę nie znacie, wy ją nie czujecie!
Choć ręką świętokradzką szarpiecie jej żyły, –
Bluźnicie – gdy mówicie: że znacie jej siły. –
A gdy znacie – powiedzcie!: co to duszę nęci,
Jaki głos? – w raj czarowny, w krainę pamięci; –
Wytłumaczcie też rozkosz – i to, co jak rosa, –
Jako duch wieszczy – w piersi, pada nam z niebiosa:
I ten związek tajemny: ducha z duchem brata,
Na tym świecie, z duchami zatamtego świata?
Świętą duchów pokrewność, – i boskie uczucia, –
Sympatię –, antypatię – i wieszcze przeczucia.
Przywiązanie do ziemi, święte poświęcenia:
Dla Ojczyzny – dla braci, – choć w koło noc głucha;
~~Dla Ojczyzny – dla braci, – choć w koło noc głucha;~~
Ten ogień w piersi mojej – i wieszcze natchnienia, –
Boskość ducha naszego; – wytłumaczcie ducha? –
Milczycie to powiedzcie przynajmniej: dla czego
Gdy się ciało do ziemi garnie, szuka chleba, –
Duch niesyty ulata, szuka coś wyższego –
Jakieś niebo przeczuwa, zawsze pragnie nieba!?

(– ~~Milczenie – to powiedzenie przynajmniej dla wszego~~

– Milczenie! – ja wam powiem, ~~bom~~ ja zbadał dużo
(Bo ja wszystko pamiętam, roztrząsał me życie;
Bo ono w mem dziecięctwie nie zakwitło różą, –
Posłuchajcie – a może i wy zrozumiecie!... –

– I ty słuchaj mój bracie! – bo i twoje dzieje,
Z nici krewnej usnute, – bo i ty skazany:
Na samotność, – i twoje smutne są koleje,
I z twoich ust zaciętych uśmiech jest wygnany:

Bo cię przyszłość nie mami, a życie już trudzi, –
Bo i ty z twardym losem wciąż walczysz niezłomnie;
Bo i ty sam się czaisz, wśród świata i ludzi, –
Bo i ty tęsknisz za mną – myślisz teraz o mnie:

Ty mię bracie zrozumiesz, bośmy dużo społem
Lat dziecięctwa prześnili w jednym duszy nastroju;
Jedną myślą drzemali nad ziemskim padołem,
I czoło ocierali od wspólnego znoju.

Ty mię bracie zrozumiesz; bo dusze pokrewne –
Stwórca wlał w krewne ciała; myśl jedna pierś wzrusza,
Bo jednakie nam biją serca w łonie rzewne; –
Ty mię bracie zrozumiesz – bo w nas jedna dusza.

Zrozumiesz mię, i jakbyś sam pierś wyspowiadał
Gdy pieśń moją zaczniesz, własne bole skrócisz;
Omamisz się na chwilę: że brat z tobą gadał; –
Zapomnisz żeś samotny, – i smutek porzucisz. –

– Więc Tobie poświęcam: tę pieśń mego życia,
Tę godzinę samotną, tej chwili tęsknotę, –
Też kilka rozpryśniętych, – żywsze serca bicia; –
A gdy wszystko przeczytasz, pojmiesz mą istotę!...

*

– A wy Muzo, Przyjaźni! natchnijcie me pióro!:
Abym w lutni mej zbudził jeszcze tony wieszcze;
Abym pieśnią rozcucił pierś moją ponurą –
I zamarzył o szczęściu, z dawną wiarą jeszcze:.. –

* * *

W Krakowie r. 1853...

„Drogiemu memu Mieciowi
„Bratu i przyjacielowi" – poświęcam: MD

Ustęp z Pamiętnika Życia.
(Echo Skargi.)

... I ja byłem samotnym! – już w dziecinństwa świcie, –
Gdym jeszcze zamieszkiwał ów domek drewniany,
Stary, niski, niewielki, – te bielone ściany,
Wpośród których igrałem, w których wziąłem życie –
Ja co nigdy mej Matki głosu nie słyszałem
Ani nie znał jej pieszczot, nawet dzieckiem małem, –
Wtedy gdy mnie staruszka cisnęła do łona,
Co mnie wychowywała, pacierza uczyła,
Która w dniach niemowlęctwa matką dla mnie była, –
Wtedy to po raz pierwszy ma myśl rozbudzona
Kiedy ujrzałem matkę swe dzieci pieszczącą –
Nasunęła pytanie wraz z łezką gorącą:
A gdzie jest **moja** Mama? gdzie jest moja Mama!...
A raz jak to staruszka powiadała sama:
Kiedy mnie do kaplicy Matki zawiedziono,
To kilkakrotnie do drzwi kaplicy stukałem,
„Mamo! czemu tam siedzisz? Mamo wyjdź!" – wołałem:
A gdy nic nie odrzekła – wtedy to już pono
Uczułem, żem **samotny**!... –
Ojca nawet prawie
Mego nie znałem, bowiem często jeździł w drogę,
A jak mi powiadano: miał kłopoty mnogie;
I zacisz tę domową czasem tylko wrzawie
Dziecinnej ustąpiła – lecz to rzadko było –
Kiedy się z siostry mojemi bawiło;
Zwykle były samotne i posępne mury, –
A jam był także cichy, milczący, ponury. –
– Później, gdym był już podrósł z małego dziecięcia
Na czerstwego i dosyć tęgiego chłopięcia:
Kiedy zrywając kwiaty w ogrodzie biegałem,
Lub gdy się za motylem po lesie zbłąkałem;
Kiedym ptaszę swobodne podsłuchiwał z bliska
Lub śledził żwawą rybkę jak w słońcu połyska;

Kiedym okiem utonął w tem niebie gwiaździstym,
Uniósł się zielonością, lub błękitem czystym;-
Zasmucił się w jesieni chmurką zawieszoną,
Albo ziemią całunem zimy osłonioną,-
Wtedy: – gdy kwiat zerwany, gdy ptaszyna mała,
Zbiegły motyl, liść suchy, lub zdeptana trawka;
Albo zepsuta jaka dziecinna zabawka –
Mnogie myśli mej młodej głowie nasuwała,-
A jam pytał i bajał, tęsknił zadumiały,
U siostry mą zadumę, myśl nie zrozumiały...
Gdym nie miał rówiennika, by, gdym główkę skłonił,
Myśl mą pojął, zamienił myślami pogonił...:-
To wtedy, żem samotny! na nowo poznałem –
Chociaż jeszcze wyrazu na tę myśl nie miałem.
Więc w chwili, kiedy byłem za Matką stęskniony,
Tom się tulił z miłością do ręki pieszczonej;
A kiedy przyjaciela, ~~[illegible]~~gdy brata żądałem
To chętnie rówienników moich dłoni ściskałem.
A miałem w mojej duszy, w tej pierwszej młodości
W moim sercu, tak dużo dla ludzi miłości;
Tyle czucia wrzącego dla całego świata –
Żebym go był przycisnął do piersi jak brata.
A miłości, przyjaźni, takie było wzniosłe
Uczucie, w młodym sercu, – tak olbrzymio wzrosłe;
Jako bodziak samotny w stepie u kurhanu,-
Albo jako Cedr dziki, na górze Libanu.–
– Tak wiele lat minęło – i już chłopiec duży,
Miałem rzucić na długo mój domek drewniany
I pożegnać na długo ukochane ściany,
Wszystko – lecz jam myślał tylko o podróży;
Bo nie znałem tych skarbów rzucanych wartości,-
I myśląc o podróży pełnym był radości;-
Aż do chwil gdy staruszka łkając mnie ściskała,
I gdy z płaczem nas cała drużyna żegnała.
Więc i jam, – mimo uciech podróży nowości,
I mimo błogiej myśli szczęśliwej przyszłości –
Zapłakał, – kiedym żegnał mą rodzinną chatkę;

Ale płacz ten był krótki; wkrótce zapomniałem
Com rzucił - jam się cieszył, - bowiem wkrótce miałem
Poznać siostrę maleńką, - i odzyskać Matkę...
- Ruszyłem wreszcie w drogę - a wpośród tej drogi
Obrazy mnogie oczom mym się przedstawiały;
Lecz te tylko obrazy co serce ogrzały,
Utkwiły głębiej w duszy i w pamięci błogiej.
I tak wrył się na zawsze w przypomnienia miłém
Wieczór, w którym to słowo „Matko" wymówiłem.
Bo się nań w ciemnej próżni serca rozwidniło,
Bo słowo to, samotną duszę zaludniło. -
A gdy mię w innym miejscu nazwał bliski krewny
Bratem i przyjacielem, - a twarz jego rzewny
I radosny przybrała wyraz na to słowo, -
Kiedy myśl ta pobratnia oko mu oszkliła -
To i moja się także twarz rozpromieniła,
Bo on wtedy tajemną dusz przemówił mową; -
I przy dłoni uścisku jakoś mi się zdało: -
Żem już nie samotny!... -
O jakże to mało,
Młodej, czującej duszy, jak mało potrzeba!
Ażeby ją pozbawić samotności męki...:
Tylko duszy pokrewnej, li ściśnienia ręki, -
A ona już zamarzy że gości wśród nieba!... -
Wreszcie - u mej podróży stanąłem już celu.
Tu szybko dnie mijały. Słowo „przyjacielu"
Miło o słuch odbite, błogo w duszy brzmiało;
I ręka długo ręki czuła uścisnienie,
Które w drogę jej dało z bratnią rozłączenie.
Więc nie dziw, - że z radości serce mi skakało:
W chwili, kiedym odebrał wieść mi pożądaną. -
Że znowu, acz w przejeździe ujrzę przyjaciela;
Że znów brata mojego ścisnę dłoń podaną.
O ten dzień, był prawdziwym dla mnie dniem wesela! -
A gdy znowu powstania godzina wybiła,
To w sercu pociemniało, i oko łza ćmiła.
Odtąd kto mnie nazwał przyjaciela mianem,

Jak krewny, sercem bratnim był przez mnie witanym;
Bo ten, co mnie raz pierwszy nazwał twym imieniem
Jakimś dziwnym go w sercu uczcił poświęceniem. –

Wśród szczęścia czas spędzany jakże szybko leci...
Przed burzą jakże jasno słońce często świeci...;
O i jam miał w mym życiu takie dnie pogodne...
I mnie-to szybko chwile ubiegły swobodne: –
Takim dniem – było serca wiosenne zbudzenie...
Takim gromem – z rodzinnym domem rozłączenie!:

Z pośród łona rodziny wśród obcych rzucony,
Samotny, – bez przyjaciół, bez wsparcia, bez rady, –
Na jakżeż srogie próby byłem wystawiony!
Albom łonu się dotknął, lub doznawał zdrady:
Gdym się garnął z miłością, cisnął w zaufaniu
Do rodaków – współuczniów – do chrześcian – do ludzi! –
Tu wcześnie poznałem jako pozór łudzi, –
Jak przezornym w przyjaciół trza być obieraniu.
I kiedym napotykał w miejsce mej miłości
Li oziębłość, i zdradę, zniewagę, i złości; –
Tom miłość mą dla ludzi złożył w zimnym grobie,
Tom zamilkłszy dla świata zamknął się sam w sobie.

Aż znowu brat-przyjaciel co zesłało niebo,
Jak rosa w skwarnej puszczy – stał mi się potrzebą;
Żebym nie zapomniał szczerości języka,
By się w sercu mym rozpacz nie zasiała dzika.
Wśród rodziny, przy jego uściśnieniu ręki –
Jam w chwili, dni samotnych, zapominał męki.
Chwile takie nam szybko spływały jak woda,
A w młodych sercach, przyjaźń krzewiła się młoda.
To uczucie przyjaźni, co długo drzymało
W sercu, rosło-by z czasem olbrzymem się stało:
Ależ i gruszkę miękką czas zamienia w skały
Ależ i dąb wyrasta ze żołędzi małej! –

Czemuż zawsze tak krótko trwa chwila wesela!?...
Los mi zabrał rodzinę, wkrótce przyjaciela
Oderwał, – i rozłączył nas przestrzenią ziemi,
Boleśnie natężywszy nić wiążącą z niemi.

X

(dokończenie n.)

I znów byłem samotnym – bo oprócz miałem
Tu brata – przyjaciela – innych nie szukałem.
A teraz sam zostałem – a Nieba włożyły
W nadmiar moich boleści, brzemię nadmierne siły...
I straszne na mnie przyszły chwile nawiedzenia:
Wśród samotnej tęsknicy – rozpaczy, zwątpienia: –
„– O! kiedy w sercu tkliwym czucie się rozdrażni,
A nie można go złożyć na łonie przyjaźni
I w jaką przepaść myśli silnie je zepchniemy –
O to już w tym upadku darmo się powstrzymać,
Zimną krwią się hamować, – rozumu się imać, –
Coraz głębiej padamy, ciągle szybciej pędziemy;
Łono nasze zwątpienia straszny ogień pali!
A my w przepaść lecimy – coraz dalej! – dalej!...”
Samotność dla serc tkliwych to boleść prawdziwa;
I w smutku i w radości ciężką ona bywa; –
Ale od samotności w pustyni, stokrotnie
Gorszym jest, – gdy wśród ludzi żyje się samotnie:
Być ciągle obcych ludzi tłumem otoczony;
Ich gwaru nieznośnego słuchać przymuszony;
Mieć w smutku wszędzie świadków; gdy boleść przenika
Niemieć i dla lez nawet skrytego kącika: –
O to dla zbolałej, dla cierpiącej duszy,
Okropny samotności rodzaj jest katuszy: –
Jam jej zaznał – wychylił tę czarę goryczy,
Której krople wszechwiedni tylko Bóg policzy!
Moje serce już straszne przepalały bole,
W mej duszy gromonośne już burze przebrzmiały; –
Których przechód wzrok czasem zdradzi zasępiały,
Których w zmarszczkach przedwczesnych tylko ślad na czole.
I postać ma na pozór zimna jako z lodu
Mieści wulkan, co ognie w własnym skrywszy łonie,
Gorzał bardziej straszliwie, niźli ten co płonie
Widomie; – o! jam dużo już cierpiał za młodu!... –
O – ja znam co samotność! – sam samotny byłem; –
W mej piersi się to czucie rozparło szeroko,
Abym silnie go uczuł, bym go czuł głęboko –

Ja straszno-długie chwile w tym stanie przeżyłem.-
Praca, przez którą bywa boleść ukojona,
Tyż ciszą mi nie była nawet pozwolona;
Żgdym i na tej pracy przerwę był skazany-
Który myśl rozchełzana odnawiała rany.-
I ja znam tę tęsknicę bezmierną, bez brzegu:-
Jak droga co kometa odbywa w swym biegu
Jak uczucia co duszę w rozpaczy miotają,
Jak przestrzeń w której gwiazd tych miliony migają.
Bo i jam w życiu ciężkich doznawał kolei,
Już przeżył tu wiekowe chwile bez nadziei;
Me serce już zwątpienia zakrwawiało piekło;
Ma dusza już rozpaczą karmiła się wściekłą...
Wtedym pokój znajdował tylko w snu schronieniu
Póki mnie nie wyrywał dzień nowy marzeniu.
Był czas... - gdy i ja się w końcu dnia modliłem:
Aby Bóg mnie już ze snu do życia nie zbudził;
Godziny - w których słodką nadzieją m się łudził.
Że ten dzień już ostatnim... Żgdy się zbudziłem,-
Żem z westchnieniem, rozpaczą, witał dnia promieni..
Że w duszy dlań nie było, nic - nad złorzeczenie...
Gdyby Bóg był chciał wtedy skończyć me cierpienia
Byłbym rzucił to życie nawet bez westchnienia!...
Zaprawdę, jam się dziwił, że pośród katuszy
Takiej wielkiej, - wśród bolu, co tak serce ciśnie
Potężnie, - że to serce, od bolu nie pryśnie,-
Że się słaba na pozór łódź życia nie skruszy!?...
A gdy w sercu i głowie mojej strasznie wrzało,
Gdy się naprożno wszystkie leki wyczerpało-
A nieznośnie ciężyło obrzydłone życie,-
Byłbym może ostatnie już przyspieszył bicie
Serca... - gdyby nie Bóg - nie Ojciec!...
Ja za małe
Lat kilka sennych marzeń - byłbym życie całe
Sprzedał! - bym się obudził tylko bez frasunku...
Nie byłem czuć już zdolnym co do życia ngoi ?!...-
- Aż Bóg się ulitował wreszcie mej niedoli...

I zesłał przyjaciela – co pojął co boli,
Wspólnika równych dziejów, – on mnie rozweselił:
Bo on ze mną zapłakał, i smutki podzielił.
Ja samotny – on również; jam prześladowany –
On także; jak ja tęskny i jak ja stroskany;
Gdy nas losy złączyły wspólnie nieszczęśliwe; –
Mając zgodne uczucia, serca równie tkliwe, –
Nasze dusze się w pierwszym widzeniu poznały,
I za pierwszą rozmową serca zrozumiały. –
– Były to piękne chwile wspólnego więzienia,
Wspólnych smutków i uciech, wspólnego marzenia,
Bo smutek w łzie przyjaźni – łacno się rozpływa,
Bo radość podzielana – już pełniejszą bywa.
„Już nie byłem samotnym!" Ta myśl wystarczyła
By się czarnej tęsknoty chmura rozproszyła;
Jakiejś cichej nadziei promyczek wystrzelił,
I znowu się w mych oczach świat ten rozweselił.
Po jasnym słońcu chmura, po chmurze promienie,
Już to takie ludzkiego życia przeznaczenie!..
Szczęsny ten, komu w szczęściu los zmienny nie znany, –
Ja w moim życiu ciągłej doznawał odmiany. –
Gdy serce żywiej bije, przeczuwa swobodę;
Gdy się niebo rozjaśnia, to wróży pogodę;
Kiedy Pan ciężko dotknie, to pocieszy potem:
I mnie wreszcie promieniem słońce błysło złotym.
– Po czterech latach wygnania smutnego,
Rozdziału, z tém co tylko było mi drogiego, –
Znów do ziemi ojczystej, rodziny wróciłem,
Znów na chwilę o szczęściu słodko zamarzyłem!.. –
Lecz i wtedy, gdy troszcząc o przyszłość się mało,
Miałem dużo – to przecież jedno mi zbywało!
Jedno – do tego mego szczęścia zupełności:...
„Przyjaciela" – któryby te wszystkie radości
Za któremi me serce tak było spragnione,
A któremi w tej chwili było przepełnione
Podzielił, – kiedym milczał, wiedział co w nim było;
Kiedym słów na to nie miał, w dłoni uściśnieniu –

Poznał w jakim ma dusza była zachwyceniu;
Uczuł jak w pełni piersi serce żywo biło...
I znów kiedym zostawał z myślami mojemi...
Byłem samotny chociaż otoczon krewnemi.—
—I te dni przeminęły jako jedna chwilka;
Tylko płonnych nadziei, tylko wspomnień kilka
Drogich sercu, zabrałem z mej rodzinnej ziemi;
Tylko parę pamiątek do piersi tuliłem—
I znowu w moje dawne więzienie wróciłem.
Ach i znowu m się spotkał z myślami czarnemi:
Uszły wszystkie nadzieje,— a z bolów nawałem—
Do niedoli przywykły, znowu się spotkałem.
Słodził smutki przyjaciel;— lecz ich tyle było,
Że już by serce jego nie było starczyło,—
Gdyby Bóg nie zgotował ulgą niespodzianą:
Gdyby bliską mej doli nie ogłosił zmianę:—
—Czekając tej chwili,— tęsknotę, w dumaniu—
W moich myśli na papier słodziłem wylaniu.—
Czekałem—i ujrzałem wreszcie dzień zbawienia:—
—Ale,— jakżeż to wiele, w dwóch latach się zmienia!!
...Chwile szczęścia— w jak szybkim przemijacie biegu!!!
..Łódko ~~[illegible]~~ marzeń,— jak często kruszysz się przy brzegu!!!
—— Wracając w dom rodzinny, i ojczyste strony,—
Przyjaciela porzucić byłem przymuszony.—
Przyjaciela, co braknął silnie— gdy goryczy
Kielich, na wpół zmieszany z kielichem słodyczy,—
Trzeba było wychylić aż do dna...—

...—Już przeszło!!!...—

"—A Ty Boże coś sprawił, że już dla mnie zeszło
Na niebie zachmurzonym słońce tyle razy...
Gdy jestem na **samotność** przez Ciebie skazanym;—
W tęsknej myśli za sercem bratnim ukochanym;—
Niechciej widzieć Twych świętych wyroków obrazy!—
Gdyś sercami nas złączył— przestrzenią oddalił,
Gdyś ogień przyjaźni w tych sercach zapalił,—
Spraw niechaj mnie pociesza ta myśl że mam przecie:
Jeszcze duszę pokrewną na tym wielkim świecie.
Me zaś serce co tyle kolei przetrwało,—
Oby zawsze dla innych skarbnicą bywało.
Czy mi jasne chwile stają się udziałem
W tym życiu,— czy mnie cierpień obdarzasz nawałem:—
Pozwól niech grzesznej skargi w mych ustach nie mieszczę:
Ja, co byłem samotny,— i jestem nim jeszcze."—

W Krakowie, w Maju 1853.—

Przyjacielowi ten ustęp poświęca [illegible]

Do mego Brata i Przyjaciela:

Chociaż to życie idzie przegrane,
Jak mi Bóg miły! nudzi się [illegible]
[illegible]

Już mnie ciągła skarga nudzi
Ciągle narzeka świat na ludzi;
Że nie zważy że przyczyna
Która wszystkie skargi wszczyna,
Leży w samych nas głęboko:—
Wielu bowiem, co na oko
Ludźmi dla nas się wydają,
Tylko ludzi nazwę mają.—

~~Lisów, kotów, gadziny wiele~~
I tygrysów — w ludzkim ciele;—
Więc zawiedzie się chytrością
Kto lisa darzy miłością;
Kot — co łasi się, głaskany:
Zdradne często zada rany;
Żmij — nie pieść litościwy;
Tygrys — zostanie krwi chciwy!—

Jeszcze — ach! złudzenia duże
Się czekają w tej naturze;
Nie wierz oczom — nie wierz licom,—
I nie wszystkim wierz dziewicom;—
Ach! bo oko — często kłamie,
Bo kobieta — wiarę złamie.
Nie darz serce, ni łzy wiarą,—
Boś obłudy padł ofiarą.—

Kryj łzy własne, — bo opoki
Bóg odział w człecze powłoki; —
— Ale — nie narzekaj przecie:
„Niemasz, niemasz ludzi w świecie,
„Niemasz cnoty, ni przyjaźni,
„Niemasz serca, — ani jaźni:
Nie mów tego! boć oszczerstwo!!
Przeciw Bogu — to bluźnierstwo!!!—

„Bóg nie tylko był mądrością
Świat stwarzając, — był miłością:
Boć to w wszystkich dziełach widzim,
Choć z natury człeczéj szydzim;
Więc przypuścić czyliż można:
— Myśl ta, byłaby bezbożna —
Aby ludzi — gdy tak tworzył
Wszystkich, — Bóg bez serca stworzył?!...

— Serce, niechaj się jak może
Strzeże w przyjaciół wyborze, —
Lecz nadziei niech nie traci,
Że znajdzie: Przyjaciół—Braci. —
A kto prawdzie takiéj przeczy
Cały ród gani człowieczy, —
Temu, jak mi mowy staje,
Temże Kłamstwo Ja zadaję:

„Mam ja brata — przyjaciela, —
Co mi szczęsnych rad udziela;
Co mię kocha sercem całym,
Który mi w przyjaźni stałym;
Który o mnie, w każdéj dobie,
Więcéj myśli, niż o sobie;
Bo wlał w moją duszę: swoją, —
Co jest drugą jaźnią moją.

„Mam w tym wielkim pustym świecie
Przyjaciela jeszcze prawie;
Przyjaciela – w całym słowie:
W duszy, sercu myśli, mowie,
Czynie, – w każdym życia tchnieniu,
Tradycji, – i zmartwieniu;
O i w szczęściu, – i w niedoli,
W tym co cieszy – i co boli. –
„Mam ja przyjaciela – brata;
Z którym szczerze mnogie lata,
Żyję w jednym dusz nastroju;
W serc tęsknocie, – pracy znoju,
W jednych myślach – i życzeniach,
I marzeniach – i natchnieniach;
W otwartości – i szczerości;
Zaufaniu – i miłości. –
„W słowie – które jeden skreśli, –
Drugi, całe znajdzie myśli;
W jęku – który się wykradnie, –
Drugi, cały ból odgadnie;
Z chmurki – co nad czołem zwiśnie, –
Wnet drugiemu, zdrój łez tryśnie; –
I z jednego my westchnienia –
Snujem wspólne przypomnienia.
„Gdy do Stwórcy myśl się wznosi –
To tych samych łask go prosi;
A nad ziemią gdy myśl drzymie
Jedno drogiem dla nas Imię.
Po rozdziale długiej męce,
Kiedy ściśniem sobie ręce –
Wtedy, – jedno to ściśnienie:
Wiekiem koiczy nam cierpienie.” –

Bracie! ja Cię ukochałem!!
Tyś przyjaźni skarbcem całym!!!
Ty ran moich wszystkich lekiem...–
A Tyś tylko jest – człowiekiem! –
Ktoż przyjaźni kłamstwo stawiać
Kto ród ludzki śmie ostawiać!?!...–
Precz oszczercy! precz bluźniercze!!
Miejcie serce! – patrzcie w serce.–
Bracie, tam przed nami, wieki...–
I czas jeszcze jest daleki –
Niźli razem, przyjacielu
Staniem u jednego celu.
I daleki czas podróży...
I któż przyszłość nam wywróży?...
Jednakże przygotowania
Róbmy do tego wybrania.

„Siejmy ziarno, wraz z innemi
Na rodzinnej naszej ziemi;
I na tej ojczystej niwie
Siejmy kwiaty. Gdy szczęśliwie
Plon nam zejdzie, to już chleba
Będziem mieli wiele trzeba.
A z tych kwiatów, to nam miody
Pszczoły zbiorą dla osłody.–"
A więc dalej! do tej drogi!!
Do piechoty – dobrej nogi,
A do konia – trza ostrogi;
Dalej między ciernia głogi!
Silnych wiosła trza do łodzi –;
Że się chmurzy..., to nie szkodzi.
Dalej bracie! tam – u celu:...
Uściśniem się przyjacielu. –

Mieczysławowi Pawlikowskiemu, najukochańszemu bratu i przyjacielowi swemu, na pamiątkę swojej bytności we Lwowie 1852 r., napisał Mieczysław Dzieduszycki w Krakowie 3. Września 1852. –

„Wspólne nasze są dążenia
Do uczenia... do zbawienia!...–"

I.

Paczki

P. R.

Siostrzycy od serca

i

Uczennicy swojéj w Sztuce Rymotwórczéj,

na pamiątkę wspólnego pobytu w Żydowce 1857.

— te pierwsze próby swojéj muzy —

własnoręcznie przepisał:

Autor:

W Korniowie, na Pokuciu, w roku 1858. —

1.)

15

Kilka Poezyi
z Pamiętnika Życia

(Wstęp.)

Ona:

Czegoś bracie zamyślony?
Z kąd ta chmurka na twém czole?..
Za jakiemiż tęsknisz strony?..
Wszak w rodzinnym jesteś kole!

Czy wspomnienie przeszłości cnie?
Już nie jesteś wśród obczyzny;
Co minęło, już nie wróci.
Naców wznawiać dawne blizny?..

Dach ojczysty nad twą głową:
Powiedz czegoś zadumany?
Ja cię proszę: powiedz słowo...
(naiwnie:)
Czyś ty może zakochany?...

On: (jakby ocknąwszy się, szybko:)

Czy ja kocham?!.. O - i wiele!:
Boga w Niebie, - moją Ziemię,
Was - rodziców - przyjaciele; -
Kocham Wolność i me plemię! -

— Czy ja kocham!.. I marzenia!.—
Wszak mam serce — więc nie dziwy!..
Nawet — smutne me wspomnienia..!—
— I nic więcej — (po chwili namysłu:) jam szczęśliwy!..... (śmieje się mocno)

Ona:

O! przestań się śmiać — Na Boga!
Gdy się śmiechem tak mozolisz..
Że aż serce ściska trwoga —
To już milcząc, dumać wolisz. —

On:

To daj marzyć! — bo jak pszczoła,
Gdy się roi, jadem grozi, —
Tak na usta i mnie, z czoła,
Goryczą spływa — śmiechem mrozi.

Jam z boleści począł życie
Moich marzeń, natchnień, pieśni!
Więc boleści moje dziecię,
Ssąc ma gorycz — raju nie śni!.

Daj mi marzyć — bo na chwilę,
Gdy w marzeniu duch utonie, —
To mi czas upłynie mile;
To za szczęściem... znów — pogonię!

Daj mi marzyć, proszę ciebie –
Bo z przeszłością gdy się witam –:
To na chwilę stanę w Niebie,
I przyjaciół... gdzieś – dopytam.. –

A na jawie – myśl jałowa,
Pośród ludzi mi odludno;
Łzawo w oku, ciężka głowa, –
A tu w piersi – jakoś nudno..

Daj odpocząć mnie świat trudzi, –
I wesołość ta pozorna; –
Wszak dzień cały mam dla ludzi..
Dla mnie – chwila ta wieczorna.

Niech pozbędę się goryczy,
Niech łza spadnie światu kryta;
Wszak westchnienia – nikt nie liczy,
Smutku w twarzy – nikt nie czyta.

Daj podumać u mogiły
Szczęścia, bo gdy łzę wyleję, –
To urosnę znowu w siły,
To się może i zaśmieję.

Chwilę oddam się marzeniu —
Duch z przeszłością się popieści;
Wierzaj mi: jest raj w wspomnieniu,..
Łza nawet rozkosz mieści... —

Wezmę pióro — i pomarzę...
Tu mi pusto w ludzi tłumie, —
Niemej księdze się poskarżę,
Może ona mię zrozumie.. —

A gdy znajdzie w równej doli,
Kto spisane dzieje moje, —
Wyśpiewane: co go boli..,
Może otrze oczy swoje. —

Ona:

To śnij — lecz gdy w twym marzeniu,
Zbyt oddalisz się od świata, —
To cię zbudzę — w uściśnieniu,
To cię zbudzę mianem — brata! —

(odchodzi:)

(z „Pamiętnika Życia".)

Mieczysławowi Pawlikowskiemu,

Bratu,

Druchowi lat chłopięcych,

Powiernikowi marzeń młodzieńczych,

Przyjacielowi,

i

– „Towarzyszowi broni „pułku zwarjowanych sokołów" –

na pamiątkę chwil ubiegłych:

tę pieśń swego życia

poświęca

Autor.

(Poświęcenie)

On: (sam)

Odeszła! — teraz cisza — ja lubię tę ciszę —
Tu w sercu pustki .. — i pusto w około ...
Mrok i cisza! — ja świata nie widzę nie słyszę —
Jam sam! — teraz mi dobrze — teraz mi wesoło!!...

* * *

... — Samotność — a ja czuwam; — i natury głosy,
Słyszę, czuję, i zbieram, — jak płyną w niebiosy ..
Jak szemrzą, jak się skarzą; jak płacze przyroda ..
Rosa, to łzy jéj święte — a świat mówi: woda!! .. —

Milczcie ludzie! .. bo cóż wy mówić o tém chcecie! ..
Wy przyrodę nie znacie, wy ją nie czujecie! ..
Choć ręką świętokradzką szarpiecie jéj żyły, —
Bluźnicie — gdy mówicie: że znacie jéj siły. —

A gdy znacie — powiedzcie! co to duszę ugnie,
Jaki głos — w raj czarowny, w krainę pamięci; —
Wytłumaczcie łez rozkosz — i to co jak rosa; —
Jako duch wieszczy — w piersi kropleją niebiosa.

I ten związek tajemny: ducha z duchem brata
Na tym świecie, z duchami zatamtego świata? ..
Świętą duchów pokrewność, — i boskie uczucia; —
Sympatię —, antypatie — i wieszcze przeczucia.

Przywiązanie do ziemi, święte poświęcenia:
Dla Ojczyzny – dla braci, – choć wkoło noc głucha,
Ten ogień w piersi mojej – i wieszcze natchnienia, –
Boskość ducha naszego; – wytłumaczcie ducha? –

Milczycie – to powiedzcie przynajmniej: dla czego
Gdy się ciało do ziemi garnie, szuka chleba,
Duch niesyty ulata, szuka coś wyższego –
Jakieś Niebo przeczuwa, zawsze pragnie Nieba!?

(– Milczycie! – ja wam powiem; bom ja zbadał dużo –
Bo ja wszystko pamiętam, roztrząsał me życie, –
Bo ono w mém dziecięctwie nie zakwitło różą, – –
Posłuchajcie – a może i wy zrozumiecie!... –
– I Ty słuchaj mój Bracie! – bo i Twoje dzieje
Z nici krewnej usnute, bo i Ty skazany:
Na samotność, – i Twoje smutne są koleje,
I z Twoich ust zaciętych uśmiech jest wygnany:

Bo Cię przyszłość nie mami – a życie już trudzi, –
Bo i Ty z twardym losem wciąż walczysz niezłomnie;
Bo i ty sam się czujesz, – wśród świata i ludzi, –
Bo i Ty tęsknisz za mną – myślisz teraz o mnie:

Ty mię bracie zrozumiesz, bośmy dużo społem
Lat dziecięctwa prześnili w jednym dusz nastroju
Jedną myślą drzemali nad ziemskim padołem
I czoło ocierali od wspólnego znoju.

Ty mię bracie zrozumiesz, bo dusze pokrewne
Stwórca wlał w krewne ciała; myśl jedna pierś wzrusza;
Bo jednakie nam biją serca w łonie rzewne;—
Ty mię bracie zrozumiesz — bo w nas jedna dusza.

Zrozumiesz mię, i jakbyś sam pierś wyspowiadał—
Gdy pieśń moją zanucisz, własne bole skrócisz;
Omamisz się na chwilę: że brat z Tobą gadał;—
Zapomnisz żeś samotnym,—i smutek porzucisz.

A więc Tobie poświęcam: tę pieśń mego życia
Tę godzinę samotną, tej chwili tęsknotę,—
Łez kilka rozpryśniętych,—żywsze serca bicia;—
A gdy wszystko przeczytasz—pojmiesz mą istotę!..—

—A wy: Muzo, Przyjaźni! natchnijcie me pióro:
Abym w lutni mej zbudził jeszcze tony wieszcze
Abym pieśnią rozniecił pierś moją ponurą,—
I zamarzył o szczęściu, z dawną wiarą jeszcze:....

* * *

3.) (z Pamiętnika Życia)

Trzy pieśni.

Pierwsza pieśń: Tobie Ojcze Ojców się należy; –
Druga: do Matki-Ziemi-Piastunki pobieży; –
A kiedy po raz trzeci odezwą się dźwięki:
Będą to własnych dziejów łzy albo piosenki.

* * *

Pieśń pierwsza.

Pierwsze dzięki mój Ojcze niech ku Tobie wioną..
Jak ofiarny dym Abla, - przyjm je na Twe łono_
Jak pierwsze dziękczynienie po Świata stworzeniu
Co się ku Niebieskiemu przebiło sklepieniu.

Niegodna ma ofiara, mała i uboga, -
Niech się wzniesie do Ciebie, do swojego Boga
Ty Panie, coś nie wzgardził, groszem biednej wdowy.
Co bierzesz z serc ofiary - przyjmij hymn ten nowy.

Boś wyrzekł: „Nie modlitwa złotem okupiona;
„Nie modlitwa po rogach ulicy głoszona, -
„Jaką Faryzeusze zwykły prosić były -
„Lecz cichy modł dziecięcy: jest dla mnie hymn miły." -

Więc chcę się wrócić myślą w dawne lata moje:
Gdzie serce nie kłóciły Świata niepokoje, -
Gdziem Cię prosił z ufnością, jako dziecię ojca,
Szczęsny, wśród domowego ołtarza ogrojca.

Wtedyś słuchał mię Panie Twem uchem łaskawém,
Gdym modlił do Cię, w niebo patrząc okiem łzawém
Wtedy byłem szczęśliwy! Lecz modły dziecinne_
Nie były bardziej szczére, - choć bardziej niewinne. -

Dzisiaj przyjm dziękczynienie: z lat ubiegłych życia;
Z uśmiechów, — i też nawet, które, od powicia
Karmiły Twoje dziecię — tu na **Matki** grobie.. —
Za wszystko dzięki Panie! Dzięki Ojcze **Tobie**!!..

Dzięki! żeś mnie nauczył znać i chwalić Ciebie,
Żeś w duszę moją włożył myśl o wiecznym Niebie,
Żem zdolny **Ciebie** kochać, że mi czucie dałeś, —
I że w serce tęsknotę za Niebem mi wlałeś.

Za tę gwiazdę Nadziei wśród życia zamieci; —
Dzięki za miłość ludzi — mych braci, Twych dzieci;
Za to imię chwalebne **Polaka**, co noszę, —
I za iskrę w Ojczyźnie życia — o co proszę.

Dzięki — żem nie urodzon w zaszczytach, wśród złota —
Któremi swych służalców otacza Despota!..
Żem zdolny krwią i łzami Wolność i me plemię,
Kochać, i błagać **Ciebie**: byś zbawił mą Ziemię!!!..



* * *

Teraz lutnio – ucisz dźwięki, –
Hymn pochwalny – przebrzmiej w jęki ...
Płacz i śpiewaj, z pierśmi memi:
O méj Matce – Polskiéj Ziemi!...:

* * *

4.) (z „Pamiętnika Życia.")

Pieśń wtóra:

21

Pozdrowioną bądź kraino —
Ziemio polska, domku mój!
Ojców naszych ty dziedzino, —
Ciebie sławi syn dziś twój:

Drogąś dla nas jest spuścizną, —
Ojców naszych tyś kurhankiem;
Skarbcem naszym: tyś Ojczyzno, —
Sławyś jest pomnikiem, wiankiem. —

Niech ofiary inny pali
Niech ubóstwia Włochów raj, —
Niech Szwajcaryi góry chwali —
Moim rajem polski kraj!

Piękne mogą być ogrody
Włoch, — Szwajcaryi: skały zdroje; —
Pyszne Franków, Brytów grody
Cóż mi potem? to nie moje!

Ale w lubéj polskiej ziemi:
Kącik każden drogim mi;
W każdym miejscu, między śreni —
Gdzieś pamiątka dla mnie tkwi: — —

...W tym ogrodzie, chłopiec mały—
Barwne gonił jam motyle,
Szukał cieniu, tam, w upały;
Na czytaniu, spędzał chwile.—

Kędy strojne kwieciem grządki,
Tam i moich kwiatków rój;
Gospodarze tuż porządki;
Bo i ja miał ogród swój.

Tam — na błoniem zbierał kwiecie,
Po tém lesie się błąkałem;—
Ten mię zdrój ochładzał w lecie,—
Wody szumu tam słuchałem.

Bądź pozdrowion — ty trawniku —
Gdziem w zająca z siostry grał;
Lub przy mnogich gwiazd promyku
Z wirem, bujnych myśli, gnał;—

Grodzie — w wieku gdziem młodziana
Najpiękniejsze pędził chwile;—
O! ty ziemio mi kochana!!..
Jakże ciebie wspomnieć mile!..

A wy: góry! lasy! zdroje!!
Lody tam na szczytach gór!..
Rzeki! śniegi! – Tatry moje!!!.. –
Pozłotki z białych chmur! –

I wy kwiecia! i wy dziury..
Ciemne bory! dzikie skały!!
Ty powietrze! com szczęśliwy
Wciągał piersią.., – Wy zapały!!!... –

– Polska Ziemio, Kraju drogi!
Niemasz nad twe wdzięki, nie;
Choć zbieżonyś jest przez wrogi, –
Przecież zawsześ drogim mnie. –

Gdzież są czystsze: niebo, woda
Kędyż są bujniejsze płody,
I gdzież ta jak tam uroda, –
I gdzie milsze sercu grody?.. –

Pozdrowiony bądź mi Kraju!
Tyś mi jest na ziemi raj!!
A być wolnym w tym to raju –
Dożyć, – Ojcze Boże! daj!!! –

* *

* *

(Zachęcenie.)

— I któż nie zna, Bracia moi —
Swoją ziemię i ród swój?
W czyjże piersi ból nie koi
Jednej myśli wielkie tchnienie...
Krwią zlewane, silne brzmienie:
„Wskrzesim Matkę z śmierci znoi
„Gdy podniesiem za kraj bój!"
— Któż z was nie zna bracia moi? —

Lecz się w koło wznoszą pienia —
Od Stworzenia, Bogu dziękczynienia
Chór Aniołów raj swój chwali;
Z bliska, z dali, zaś ptaszkowie mali —
Wychwalają swoje gniazda;
Swoje gniazda! — a nam czyliż jazda
Niemiła będzie po ojczystych błoniach, —
By na skroniach —
Z laurem, wrócić na skrzydlatych koniach?..

Bracia do koni, nuż do pogoni!
By wrócić z bluszczu gałązką u skroni
Dwóch już wróciło,
Dwóch już nuciło
Obadwaj byli poeci; *)
Ja wracam trzeci:
Jam śpiewak pasterz z wiejskiej zagrody, —
Niechcę nagrody
Za moje pienie!
Chcę tylko słyszeć jedno westchnienie.. —
Na pierś zbolałą —
Przez chwilkę małą, —
Przycisnąć rękę przyjazną.... —
Palące skronie —
Niechaj mi dłonie
Zielonym bluszczem otoczą —
Oczy zamroczą...
Dopóki ziemię,
I moje plemię —
Nie dźwignie ręka żelazna! —

*) (W. Pol i T. Lenartowicz.)

* *

* (Sarmacia.) *

Szeroko się rozlało to Sarmackie plemię.
Wolny obszar zaległo, żyzną biorąc ziemię:
Na przedzie aż do Karpat dotarło olbrzyma
W plecach straż u Starego Świata niby trzyma;-
A po bokach morzami, dwoma to ramiony -
Opasało ziemicę, na dwie słońca strony. -

Ród to rosły i silny, i wytrwały w znoju;
I piękny i szlachetny, i chrobry do boju.
Nie zwykł dużo on mówić, lecz gdy co uradzi
Wspólną zgodą, - to pewno już i przeprowadzi.
Nie rad w kunsztach się kochać, lecz orze swe role,
A gdy ma się potykać - to gdzie czyste pole.

Lubi bronie i konie, i charty i łowy;
Zawsze w domu, a jednak do boju gotowy.
Dzieckiem - z koniem wzrósł społem i z mieczem w swej dłoni
Więc zdolny napaść odprzeć, gotów do pogoni.
A ze wszystkich cnót sobie gościnność zwykł ważyć;
Bo gdy Bóg darzy chlebem: - jak brać nie darzyć: -

* *

* *

(Polska.)

Na czele — szczep Lechitów jasną gwiazdą świeci;
Choć z jednych gniazd się wiodą, jednej Matki dzieci,
Posunęli się wyżej i stanęli przodem:
Najtęższym, najbitniejszym i światłym narodem;
Stali jemu się głową, oni jemu okiem;
Z łona Karpat się Wisły oblawszy potokiem.
Ich strumienie najczystsze, rzeki najsławniejsze;
Las zwierzyny, staw rybny, pole najżyźniejsze:—
A że w chleb bogatemi w świat słyną rolami—
— Sami zwą się Lachami — zwani: Polanami;
A chociaż oni z kilku plemion się składają—
Wspólnie bronią swej ziemi, swą Wolność kochają—
Z kąd Orle wzięło gniazdo, tam: Wielkopolany,—
Tu Rusini zajęli czarnej ziemi łany,—
Kędy Wisła, gdzie Kraków — mieszkają: Mazury;—
Górale: kędy Tatry, Karpaty — gdzie Góry.
Na północ, wśród puszcz czarnych: Żmudź i Litwa słynie
A na wschód od południa Kozak w Ukrainie!..—
*
— O Polanie, Polacy! gdzież są wasze dzieje!?...—
Tylko je po mogiłach czarny kruk gdzieś pieje;
Tylko orzeł je z gniazda strzaskanego gromem—
Roznosi, piórem zwisłym nad świata ogromem;
Tylko step skarży wiatrom, tylko z gruzów kości,
Pełne chwały, wprzód brzmiały,— dziś... pełne żałości!—

* *

* *

(Pokucie.)

— Gdyby raz tylko jeszcze Bóg chciał na téj ziemi
Stworzyć Raj robiąc wszystkich ludzi szczęśliwémi,
W staréj Azyi by pewnie nie złożył go ziemi! —
Lecz u nas, w naszéj Polsce między dziećmi swémi,
Tu kędy Polski Naród Jego ukochany —
Na próbę cnoty, ciężką niewolę skazany;
I może wtóry Adam żyjąc w naszym kraju —
Nie straciłby, raz drugi: ojczystego raju!

A gdyby nań miejsce szukał, w téj Polskiéj Koronie
Pewno żyzne Pokucia obrałby ustronie; —
Bo piękna to i wdzięczna ta polska kraina:
Którą Dniestr, Zbrócz, a ci Gór Czeremosz, przecina,
Czarnoziemu niwowe ciągną się tu łany,
A w polu, jak strażnice wysokie kurhany. —
Łąka — stepem, skowronek — śpiewakiem nie kłosów;
A zboże — jakby morze, płynie falą kłosów. —

Ćmi się wieczór – gdzieś słońce zapada za góry
Kończy piosnkę skowronek w niebiosach bez chmury; –
Dzień Sobotni – na Anioł Pański biją dzwony,
A smutne w koło cerkwi kawki i gawrony –
Głośno gwarząc wzlatują, tłumnie się gromadzą, –
I niby coś o doli starej Rusi radzą.
Tam bocian – z żerowiska wracając przez błota –
To wzbci, to znów stanie – i skargę klekota.

Lampa dzienna swą drogę w błękicie odbyła;
Wraz z nią już i Natura także się znużyła –
Troskliwa – zawsze skrzętna, pilna pracownica;
I jak dziewica skromna zapłonione lica
Kryje, mówiąc „dobranoc swemu kochankowi –
Ostatnie śle spojrzenie blednącemu dniowi.
Za jéj śladem i rolnik kończy swe roboty,
I dobytek w dom wraca, wśród gwarnéj ochoty.

Wśród wesołej rozmowy ciągną krasawice
Krasi uśmiech swobody urodziwe lice;
Lecz smętna jakaś wisi chmurka nad ich czołem, –
A więc zwykle świat witać pieśniem niewesołem.
Nie taka czarnobrewa jak krakowska dziewa
Nutą głośną, wesołą, wśród tych równin śpiewa:
Ale tęskną, przeciągłą – jako step bez brzegu, –
A taką smętną, jako, rząd mogił w szeregu:

Ale śpiew ten do duszy jakoś łacniej wbiega,
Silniej w piersi się wkrada, do duszy przylega, –
Niżeli wszelka nuta skoczna i radośna
Bo czegoś dusza ludzka najczęściej żałosna...
Więc łacniej też przyjmuje takiej dumy jęki
Prędzej pojmie, zrozumie, takie smętne dźwięki –
I myślą, gdzieś pogoni – z dumką, za wspomnieniem:
Z jej dźwiękiem się połączy – głębokim westchnieniem.

Gdzieś w dali — ku południu ćmią się sine góry,
Po lasach, już śpiewaków umilkają chóry;
I Dniestr ciszéj gdzieś szumi; ciemnią się wybrzeża
I wszystko już do gniazda na spoczynek zmierza.
W miliony strun koniki uderzyły polne;
I chrząszcze poczynają zapusty swawolne; —
Tam — pszczółka brzęcząc wraca z plonu swego rada
Wśród błotnisk w tomiast skwarna wszczyna się biesiada.

Smętną nutę, pasterza fujarka zadrżała —
Lekkiém tchnieniem wietrzyka broza zaszumiała;
Na łące, tęskna dumka, gdzieś z ogrodów płynie —
W świat zadzwoni po rosie, i w dali gdzieś ginie...
Coraz większe na ziemię już padają cienie,
W powietrzu szmer, jak gdyby ostatnie westchnienie;
Na niebie gwiazdy błysły; na ziemi tysiące
I w powietrzu światełka krążą latające.

(D: N:)

/.

7.) (z „Pamiętnika Życia")

2.

/.

(D:)

Teraz cisza w około – a pośród téj ciszy –
Jakimże to spokojem błogim wszystko dysze...
Taka rozkosz po gwiazdach na tę ziemię spływa –
Że i duszę tęsknota gdzieś w niebo porywa. –
Wśród drogi liczne krzyże ćmią się i bieleją –
Jedynym przewodnikiem przed śnieżną zawieją;
A wszędzie gdzie cztek człeka tylko spotkać może
W Chrześcjańskiém pozdrowieniu zabrzmi słowo Boże.

Zaprawdę, piękny zwyczaj od czasów pradziadów –
To Boże pozdrowienie; ślad pobożnych śladów;
Zwyczaj który tak liczne już przetrwał koleje:
I nie zły lud to musi być, kędy istnieje –
Jeszcze taki obyczaj piękny i poważny; –
I gdzie on jeszcze przetrwał, to i lud rozważny
Nie zabrnie jeszcze łatwo w Kaima sromocie –
Lecz zdolny dni ostatka dożyć w bratniéj cnocie.

Jednakże Rusin, chociaż dawném nawyknieniem —
Wżdy wita Bożym słowem, i głowy schyleniem:
Nie zwykł się w prośbie płaszczyć służalczo-serdecznie —
Lecz choć łagodny — hardy, i milczący wiecznie;
Nawet rzekłbyś mrukliwy, — a tak pełen harty —
Że już weszło w przysłowie: „jak Rusin uparty":
Lecz jak twardy jest w ~~wierze~~ zdaniu: — taki stały w wierze,
A jeźli komu sprzyja — to już pewno szczérze. —

A dziéwa, czarnobrewa: skromna i urodna,
I niby czegoś smętna a jednak pogodna;
I cicha i milcząca, a jednak swém pieniem —
Sto mołodźców, sto zuchów maża swém skinieniem:
Bo jéj śpiew chociaż rzewny, jednak silny, mężki, —
W tym śpiewie przebrzmiewają wszystkie kraju klęski;
Wszystkie chwile wzniosłego szczęścia lub niedoli, —
I Napadów Tatarskich, — i ciężkiej niewoli.

I dzika w piersi rozkosz z takiem pieniem rośnie,
I straszno jakoś smętno w sercu i żałośnie, –
Bo pieśń ten jako Trąba Archanioła padnie –
I jak w dniu ostatecznym zawre w duszy na dnie.
I czegoś tak gwałtownie tej duszy zabraknie –
Czynów i krwi wrogów lub śmierci załaknie; –
A w koło zasępione kurhany, mogiły –
Straszną zemstę szepcząc dodają jej siły.

I jakoś na tej ziemi – już ciasno, nieznośno,
A w duszy – ból wraz z zemstą, odezwą się głośno,
I powietrze zaciąży, i zorze już krwawo –
Wołają za Wolnością starą i za Sławą!...
Pod ziemią – starych mieczów głucho dzwonią brzęki,
Od Ukrainy – stepem, płyną długie jęki...
I zda się że ta ziemia mogił i rycerzy –
Drży tajemnie: „Do korda! hej!! kto w Boga wierzy!”

— O! kto w równie tu wpłynął po zachodzie słońca —
A ujrzał w górze gwiazdy, w koło step bez końca,
I utonął głęboko, w błękicie wysokim, —
I potoczył szeroko, po ziemi tej okiem; —
A o północy liczył te rzędem mogiły — ...
— Wciągnął w pierś ogień wieczny, w dłoń niezłomne siły, —
Ten gotów, na tej ziemi, i ze sławą pożyć —
I w polu, jako ojce, kości wolne złożyć. —

*

*   *

*

8.) (z „Pamiętnika życia.")

Pieśń trzecia*

Mnie — nie Matka-Ukraina,
Kołysała, jako syna;*
Ale stara Ruś-Czerwona
Piastowała mnie u łona.
Jam nie poczuł, jako dziecię —
Przy méj matce, pierwsze życie...
Jéj wzrok ani się anielił
Tu, nade mną — ni płacz dzielił. —
Moja Matka-Żywicielka,
Moja Matka — Rodzicielka —
Gdym żyć począł — były w grobie...
Jam urodzon już w żałobie:
Mnie nie doszły mieczów szczęki —
Tylko Matki-Polski — jęki.
Kiedym wyjrzał, w świat — wesoło —
Tylkom płacze, ~~ujrzał~~ zoczył — w koło!...
Smętna wzięła mię na ręce —
Ruś-Czerwona, łkając w męce...
Tylko popieściła, ona:
Ma piastunka — Ruś-Czerwona.
Do snu dumą kołysała,
Na mogiły wskazywała...
Ojców ucząc czcić mi cnotę —
Po dwóch matkach... mnie — sierotę! —

* *

*   *

Ona to mię piastowała,
Ona to mię kołysała;
I gdy dumkę zaśpiewała –
Młode świątko usypiała.

Tom ja marzył… rzewno łzawo, –
Tom ja marzył – nawet krwawo…
Jak sierota śni – dzieciątko,
Lub bez świcy – młode świątko!

Dziecię – czasem raj marzyło,
Świątko – wroga krew gdzieś piło… –
– Lecz jak polskie dziatki marzą –
To wam inne pieśni wskażą. –

*   *

*   *

Smutno było mi, choć w złocie –
Po dwóch matkach – mnie – sierocie...
Alem rosnął jakoś w sile,
Ja urodzon – na mogile.
Ledwom pacierz mówić umiał –
Już piastunkim pieśń rozumiał;
Myślą błąkał się po łanach,
Okiem toczył po kurhanach. –
– W pierwszéj mej dziecięctwa porze –
Pomnę, w starym naszym dworze:
Snuły straszne się wzsale –
Lecz, jam ich się nie bał wcale.
Chętniem słuchał strasznych wieści;
Krwawych bojów opowieści;
A najmilsza była chwila:
Gdym się uczył – „z Dobromiła..."
Dawnym czynom jam się dumiał..,
A na pamięć – tom już umiał
Polskich pieśni zeszyt cały, –
Chociaż byłem jeszcze mały! –
A gdym serce nie miał z lodu,
Byłem smętny, już za młodu –
Ach! bom igrał na mogile... –
Alem jakoś rosnął w sile. –

W Krakowie, 29/1. 854. – * * * * * Odpisane 4/858. MA

IV.

Ciernie.



– przybranej Siostrycy –

te kilka kolców

z Cierni swego Życia

ofiaruje

Autor.

W Korniowie, na Pokuciu, 1858. –

(z: „Pamiętnika życia")

Ciernie.

Z powrotem.

Kędy parów lesisty zbiega ku Dniestrowi!
A stepy czarnoziemne wytężają oko, —
Siadła wioska w drzew wieńcu, pnąc się ku brzegowi,
I łany urodzajne pług skrajał szeroko. —
Wy ponoś tu nie obcy — wyznacie te strony?
Znacie lud ten co wita słowy: „Pochwalony..!"
Znacie Dniestrzańskich nurtów gwarliwe hałasy?
Szmer strumieni, szept liści.. wyznacie te lasy!
I te krzyże przy drodze kamienne a białe,
I te twarze posępne, a dusze wytrwałe;
I serca do uniesień skłonne, choć milczące; —
I te dumki czarowne, po rosie płynące?...
Wy znacie świat ten cały, mój ten świat czarowny,
Tęskny i rozkoszny, zdrojny i dąbrowny?!
To moja Ruś Czerwona! jam o niej wam śpiewał,
Jam to do tego raju serce wam zagrzewał;
To Ruś moja Czerwona! ma Matka piastunka!
Gdzie chwalić się uczyłem Boga od skowronka!..
A dobrych ludzi kochać i kochać przyrodę! —

Dawno o dawno! dzieckiem — było serce młode!....
Wszystko było po temu — — — . —
Dziś wracam w te strony.
Chylę czapkę przed Krzyżem mówiąc „Pochwalony."
Chylę głowę na piersi — chylę ją pokorną,
Łza błyszczy na mych licach wraz z rosą wieczorną,
Westchnienia głuszy dzwonek wiejski a cerkiewny —
W duszy na płacz się zbiera chcéem niby śpiewny —
Tak właśnie jak przed laty, kiedym w twoje progi
Wstąpił w lat dziewięć znowu domku mój ubogi! —
Witam was sercem syna ty piastunko matko
Ruś Czerwona! Pokuie! — witam ciebie chatko! —
Czegoś mi dziwnie w duszy boleśnie i rzewno....
Cóż z sobą wam przyniosłem — co, patrzajcie: drewno —
Kilka desek wraz z solą pozbijanych w trumnę,
I serce kochające — choć boleści tłumne
I głowę obolałą — choć szlachetne czoło;
Patrzcie na twarz tę martwą... zdaje się wesołą —
Choć piętno życia cierpień zostawiło ślady —
Pokój zasiadł na twarzy wychudłej i bladej. —
— Wracam Ci droga ziemio drogie dla mnie szczątki,
Przyjm w wieczny upominek te smutne pamiątki.
Zaszumcie drzewa lasu pieśń mu pogrzebową,
Zawiejcie Naddniestrzańskie wietrzyki nad głową,

Ty roso, pokrop wieczór, twémi łzy tę trumnę.—
A w moją duszę wlejcie pociechy rozumne!
O bo sercu mojemu trzeba pociech siła!..:
Tu rodzica drogiego trumna mi zakryła.—
A tam — u stóp Karpatów grzebię me nadzieje....
Skarb, sercu równie drogi! — i cóż mi się śmieje
W drogę życia !? — cóż przyzwę na żywota świadka?
Jedynym moim świadkiem będzie stara chatka.
Westchnieniom odpowiadać mają głuche mury...
Łza płynąca ma wsiąkać w strop ziemny ponury!—
Stało się! tak być miało, tak mi przeznaczono!
Ciebie rajski Aniele — nie mnie nazwać: żoną!
Nie z tobą, moją duszę podzielić na wieki — —
Mnie cierpieć przeznaczono — aż zamknę powieki.
I długoż tego będzie? — Siła, co człek zmoże!!?
Czemuś serce tak w bolu wyhartował Boże!
Że nie może się skruszyć, pęknąć w tej boleści —
Ale bije choć tyle bolu w sobie mieści!?—
Czemu? — niech życie moje rozwiąże zagadkę.
Znam życia obowiązki — wiem że szczęście rzadkie
Że rzadko poświęcenie w tém sercu zakwita
W którém droga cierniami i łzą nie wybita!
Tyś obrał serce moje, jedną z tych świątyni
W której bratniej miłości ofiary się czyni.

Ołtarz święcąc, oblałeś krwi serdecznej łzami
Ręką Ojca ostremi ubrałeś cierniami — — —
Święć Ci Wola się Twoja! gdy Ci ma być chwała!
Patrzaj! łzy oschły, Twarz się rumieńcem oblała!
A ty Matko piastunko, Ruś moja Czerwona! —
Bądź hardą! przytul syna do Twojego Łona! —

W Żydorówce, roku 1857. —

Mieczysław z nad Dniestru

(Ciernie.) (z „Pamiętnika Życia.")

2

Rozstrój

czyli

Odpowiedź na wezwanie do modlitwy.

(Improwizacja.)

Wy mi się modlić każecie!?
Modlić? powiedzcież – i czego?!..
Gdy nie wysłuchał Bóg tego
Co tak modliłem..! – Wy wiecie!...... –

Dzisiaj – ja nic już nie pragnę!..
W mą dolę – ja sam się nagnę!
Spokoju – już go zdobyłem...
Ja go Jej łzami kupiłem ––
Ufam – że mnie Strażnica" –
Błogosławieństwo Rodzica.
Szczęścia – bez Niej – nie rozumiem!.. ––
A więc się modlić – nie umiem! –

A nawet – by mówić szczerze...:
W skutek mych modłów – nie wierzę..!
– By mół mógł w Niebo być wziętym –
Ha! na to trzeba być świętym!.. –
Ja nim nie jestem, – nie byłem!..
Ja nieraz Bogu bluźniłem ––
Patrząc na nędzę mej ziemi....
Mnie się nie modlić z Świętemi!

Chyba _za drugich_ — to płacz!...
Za moje siostry — i braci; —
I jeszcze — modlić się muszę:
Za moich Rodziców dusze!... —

Mieczysław z nad Dniestru

W drodze do Krakowa, 1857. w Sierpniu. —

„Kiedyż?"

czyli

Znużenie.

(Improwizacja.)

Kiedyż? ach! kiedyż? mój Boże!
Czy dziś – czy jutro może?!
Czy trzeba czekać dni więcej? – –
Wieleż dni – wiele miesięcy?... –

Ja się nie skarżę na cierni – –
Przeszedłem przez wszystko wiernie .....
Lecz mnie wędrówka już trudzi – –
Ja radbym uciec od ludzi!....

Uciec – daleko! daleko!...
Gdzieś – choćby pod trumny wieko!!....
Aby nie słyszeć te jęki – –
Na ludzi nie patrzeć męki!

Ja bym rad dożył siwizny ...
By coś zdziałać dla Ojczyzny – –
Lecz przed mą wieszczą źrenicą –
Zbyt daleko zorze świecą!..... –

A więc z stłumionem westchnieniem —
Oddychając li cierpieniem —
Żyjąc ni ludziom, ni sobie — —
Mnie by lepiej.. spocząć w grobie!...

Kiedyż? ach! kiedyż? mój Boże!
Czy dziś — czy jutro może?!.....

. . . .

. . . .

Mieczysław z nad Gniesłu.

W drodze do Krakowa, w Sierpniu, 1857. —

(na pamiątkę swego pobytu w Krakowie.)

Na rok nowy 1859!

Uderzyła godzina…
Rok Nowy się poczyna!
Rok ten nowy… czy rok to boleści?
Czyli nowe karanie —
Czyli Twe zmiłowanie —
Mocny BOŻE ten rok nam obwieści!?
O! bo dużo mój Boże
Łez spłynęło w lat morze —
Lat ubiegłych… och! i krwi nie mało!
A serce mi tyjące,
Ile było cierpiące….
Twoje oko to tylko widziało! —
Rok poczyna Sobota!…
Serce zbiera ochotą
Z jakąś nową się zbratać nadzieją!
Dzień to Maryi święcony —
W całej Polsce dzień czczony:
Może lżejszy rok, przyjdzie, koleją!
Ona prośby zanosi….
Toteż może wyprosi —
Trochę łaski pod dnia tą opieką!
Może płaszcz swej litości
Na kraj cały rozprości —
Na kraj cały, co wierzy — daleko!… —

Dzień Sobotni – i płonie
W całej Litwie, Koronie,
Pokąd mowa ta nasza zasięga. –
Przed obrazem Dziewicy,
Światło w każdej świetlicy,
Modłą niebo ze ziemią tą sprzęga.
A Dziewica Przeczysta
Dziwnie dziś macierzysta,
Rozjaśniła brunatne swe lica..
Ukazuje dziecinę,
Jakby dobrą nowinę – –
Z góry, okiem jaśniejszém przyświéca! –
W drugiej izbie, jak straże,
Stoi snopów po parze –
Kędy z przyjściem czekały na Chrysta..! –
O! zamieszkaj te ściany!
A i serca – Wybrany!
I Ty Boga Rodzico Przeczysta...! –
Chociaż w kraju się ściemiło ... –
Wszystko tutaj, jak było – –
Jako Ojców obyczaj chciał stary.
I my w Niebo jak ptacy,
Płyniem z modłą jednacy,
Pełni nadziej, miłości i wiary.

Spojrz znów z Łaską o Panie!
Ulżyj Twoje karanie!
Daj odetchnąć w tym roku po trudzie!... —
O! Ty Matko jedyna,
Upros Łaskę u Syna!
Niechaj zabrzmi hymn szczęścia w Twym ludzie!
Częstochowska Ty nasza!
Której niegdyś rozprasza
Płaszcz, pociski od wrogów lecące;
Rozprosz modłą złe duchy, —
Okryj Twemi rańtuchy,
Jako Matka, Twe dzieci wierzące!
O Ty Polska Królowo!
Daj pociechę nam nową...
Pocieszycielko nasza i Pani!...
Bożej Chwały Dziedziczko,
Nasza Orędowniczko,
My wzywamy Cię łzami zalani!... —
Istny Łazarz wśród ludów —
Nie modlimy dziś cudów....
O! bo cudów my jeszcze nie godni...!
Ale trochę Litości,
Prosim w imię Miłości...!
Bo my także — nie całkiem wyrodni!

Daj nam Panie, co trzeba:
Powszedniego wprzód chleba,
Niepowszedniej Miłości daj wiele!...
Daj nam uznać swe błędy,
I poprawiać się wszędy;
Wytrwałości w poczciwym daj dziele!
Daj nam serce Ci miłe,
Pośród cierpień — daj siłę,
Daj nam Łaskę modlitwy usilnej;
I do życia — odwagi,
I wśród czynów — rozwagi,
Do Zbawienia — drożyny niemylnej.
Daj w tym roku, i potém
Świadczyć Tobie żywotem; —
Z każdym dniem się przybliżać do Ciebie;
Budź szlachetne zapały!
Daj przyczynić Ci chwały;
Kiedyś z Tobą, radować się w Niebie... —
Rok — Sobota poczyna...
Marjo! uproś u Syna,
Trochę Łaski pod dnia tą opieką!
Dzień to Tobie święcony,
W całej Polsce dzień czczony:
Niech wdzięczności hymn rozbrzmi daleko!

1. Stycznia, 1859. w Korniowie. — Mieczysław z nad Dniestru.

Wiersz

na powitanie Gości z różnych ziem Polskich na Zjazd na Zielone Święta (5go i 6go Czerwca, 1870r.) do Krakowa przybyłych.

W murach Krakowskiego grodu—
Braci z ducha, braci z rodu,
Dziś witamy Was!

Dotąd tylko w dniach ucisku,
W ciemnic grozie, Kajdan bólu,
Albo w krwawym walki polu:
W dymie strzałów, szabli błysku
2.) Gdzie wolności błyskał dzień,
1) Gdzie niewoli pierzchał cień—
Los zgromadzał nas!...

Dziś choć nieskończona męka...
Łańcuch gnanie z wolna pęka—
I gdy wiązy w części prysły,
Rydwan dziejów naprzód party
Zbliża braci z ponad Wisły,
Z ponad Dniestru, Odry, Warty...

Póki w ustach polska mowa,
Póki w piersiach serce bije,
I do ofiar dłoń gotowa—
Póty Bracia Polska żyje.....

/.

Lecz, gdy praca i oświata
Zbliży włościan, mieszczan, pany,
Złączy kontusz i sukmany —
Ściśle zwiąże z bratem brata:
W owczas stanie Polska cała —
Gdzie Opatrzność stać kazała... —

W Krakowie, 5/6. 870 r. Mieczysław Dzieduszycki [illegible]

Kokarda Komitetowa i Wiersz Mieczysława Dzieduszyckiego na powitanie Gości z różnych ziem Polskich na Zjazd na Zielone Święta (5 i 6 Czerwca 1870 r.) do Krakowa przybyłych.





—

Wędrówka myśli.

O! Któż to nie zna samotne chwile..
I kto ich ciszą już nie żył mile?...—
Kiedy tęsknota duszę owładnie
Gdy jakiś kamień na piersi padnie,—
To póty w piersi serce coś ciśnie:.
Aż myśl — wiążący łańcuch rozprzyśnie,
I z więzów ciała — wolna, skrzydlata,—
Ponad padoły ziemskie ulata—
I ku marzenia spieszy krainie..
Gdzie nowym życiem — zdrój wspomnień płynie.

*

W zmroku wieczora — w skromnej ustroni,
Duma samotnik, wsparty na dłoni.
Cisza w około, — tylko coś gwarzy
Zielonym liściem, wietrzyk, wesoło;
Spokojne czoło — tylko na twarzy
Jakaś tęsknota, rozlana.. w koło.
Oko gdzieś tonie.. w błogiej zadumie:
— To marzy serce.. które czuć umie!..
Po czole, przeszło chmurką, cierpienie!..
W źrenicy, rzewność, łzą napłynęła;
I pierś uciskiem skrytym się wzdęła
I uleciało westchnienie...—
Patrz na to czoło — gdyś czytać zdolny!..:
Rozsnute dojrzysz włókna tam myśli;
Ciało spoczywa, — duch chwilę wolny,
Polotem, śmiałe drożyny kréśli.
Myśli nie szukaj.. w wędrówce one,
A z licem, tylko mglisto złączone
Nitką Ariadny; z jéj wytężenia
Odległość poznasz ducha od ciała,
I jak daleko myśl uleciała..
Gdzie ją zawiodły, tęskne marzenia;
Ale obrazów, które myśl pieści—
Martwa źrenica w sobie nie mieści;
Żadne tu, z uczuć, ni cieniem padło;
I nieruchome duszy zwierciadło:
Tak jak o cichym zmroku wieczora—
Spokojnie drzémie fala jeziora.

Po czole lekkie przemknęły cienie —:
Czy się z cierpieniem w drodze myśl łamie?:
Czy to samotnej tęsknicy znamię?..—
— Ach! to ci powie: westchnienie!...—
W oku, co całe tonie w niebiosa —
Patrz, jakaś święta błysnęła rosa!..—
Czy to: tułaczej myśli latarnia?
Czy to: spotkania-uczty pochodnia?:
Wokoło czegoż, myśl się to zgarnia?
Kogoż wołając tu — jak przychodnia?..
O! w dal gdzieś, w dal gdzieś — odbiegły myśli,
O! gdzieś odległe cuda [illegible] kreśli..,
O, gdzieś daleko — wdzięczne marzenia!..
Ciało bezwładne, — że serce bije,
Lepianka ducha że jeszcze żyje —
Ach tylko zdradza: — westchnienie!..
Patrz jak się błąka gdzieś duch wpółsenny,
Jak wątek myśli silnie natęża,
Jako w tęsknocie sam bezimienny
Coraz pierścienie widziadł rozpręża!..
Zda się że szuka — coś szuka, w dali..
Że w piersi — ciasno, duszno zarazem;
Że w głowie — myśli, jakiś żar pali..
Więc za odżywczym wzleciał obrazem.
Lecz darmo szuka, darmo w dal leci.
Darmo się sili.. tęskny, spragniony —
Samotnie krąży, słabnie znużony..—
— Zaliż mu gwiazda dziś nie zaświeci?!?...—

* *

Przenieś się myślą za lasy, góry —:
Spojrzyj na niebo, co w srebrne chmury
Ubrał bladawy promień Księżyca;
I za promykiem spuść się na ziemię
Co już wśród ciszy wieczornej drzemie.
Patrz — tam przy oknie — duma dziewica..
Cisza wokoło — tylko coś gwarzy
Zielonym liściem, wietrzyk, wesoło;
Spokojne czoło — tylko na twarzy
Jakaś tęsknota, rozlana.. wkoło;
Oko, gdzieś tonie.. w błogiej zadumie:
— To marzy serce które czuć umie!...

Po czole, przeszło chmurka, cierpienie.
W źrenicy, rzewność, łza napłynęła,
I pierś uciskiem cichym się wzdęła—
I uleciało— westchnienie...—
I z tąd, w świat— myśli, w wędrówkę zbiegły,
I z tąd duch wzleciał; w marzeń krainie..
Ach! gdzieś za lubym obrazem płynie
Przez obszar ziemi rozległy.
Także coś szuka, szuka stęskniony..—
Patrz! w chwilę— obraz zmieniony:
Jasny tu promień na lica strzelił,
I tak jej cudnie wzrok rozanielił,—
Że chwilę wątpisz— patrzysz niepewny:
Czyć nie niebianki obraz przewiewny
Tej to dziewicy postać świetlana—
Na tę ziemię zbłąkana.
Jakby jutrzenka piękna, różana,—
Świeci na licach radość rozlana;
Piersi wzruszonej, gwałtowne tchnienia
Przerwały martwej ciszy złudzenia..
Już cała postać znów ożywiona!
I cóż ujrzała— ona?..—
Wróć do postaci martwej młodziana—
Jakaż i tutaj— zmiana?!!...—

* * *

Patrz! włókna myśli— nagle zadrżały..
Promień radości przebiegł po twarzy!..
W oku, rozkoszy zapał się żarzy!..
Usta się szczęśnie zaśmiały.
W postać bez ruchu wróciło życie,
~~Wkkn~~ Już ciszę— serca przerywa bicie;
W bladawej twarzy krew żywo krąży,
W lepiankę swoją duch znowu dąży;
Z wędrówki.. myśli do dom wróciły—
By jej zapasem opromieniły
Samotne, ciche, życie młodziana.
Zkądże ta zmiana?
I cóż, to całe znaczy widzenie?...—

— W obszarze świata — wszystkie stworzenia
Tajemne jakieś ogniwa wiążą;
Nic samotnego nie masz z imienia:
Nawet, dwie martwe, dwóch ziemie, bryły —
Przez miliony wieków ku sobie dążą;
Chociaż odległe sobie w przestrzeni:
Żadna — przeznaczeń — drogi, nie zmieni..
Bo niewidzialne — wiążą je siły.
Pokrewne — płyną w świata dwie strony:
Mogą uderzyć w środek o słońca!..
Mogą się rozbić w kruszyn miliony!..
Ale posłuszne woli, atomy —
Dwóch wielkich światów.. drobniuchne złomy —
Dobiegą jeszcze do drogi końca. —
Też dwie pokrewne gwiazdki gdy krążą
Kiedy w tęsknocie ku sobie dążą,
Bladym śnią światłem w rozdziału toni.
Póki promienie ich, ku pogoni
Wysłane, krążą błędnie za sobą, —
Gdy się w wędrówce spotkać nie mogą,,
Za błędnej gwiazdy gdzieś patrzą drogą..
O! to martwieją — żałobą!
Lecz się w spotkaniu poznają swoi!..
I kiedy z gwiazdą gwiazda się spoi —
O, to wnet znikną tęsknoty cienie;
To ich, z radości — zadrżą promienie..
I takie światła zdroje rozleją —
Że od ich blasku.. słońca ściemnieją!... —
— O, są i dusze sobie pokrewne..
Zarówno tęskne zarówno rzewne...
Te ślą w wędrówkę — myśli, za sobą..;
Czasem się myśli spotkać nie mogą..
Bo się gdzieś błędną puściły drogą:
To i zwierciadła swoje, żałobą
Kryją, — aż myśli ich się połączą
Tém samym węzłem..—; a wtedy rącze
Spieszą, na ziemi ożywić ciało!
I w tęskne dusze — wnieść nieba skrycie..
Szczęściem — samotne rozjaśnić życie. —
— I w tém widzeniu również się działo. —

Chcecie uniknąć pokrewne dusze
Smętnej tęsknoty długie katusze:
— „W jedno ognisko.. kierujcie myśli." —

(W Krakowie, w Grudniu 1854 r. —)

Odpowiedź – na Improwizacyę *)
z powodu zaślubin
Galicyanina hr. Seweryna (Wera) Drohojowskiego z Podolanką, panną Antoniną Sobańską.

* * *

„Na pięknej niwie, w własnej krainie,
Bogaty złotem, wzrósł śmietny chwast;
A jak wstręt budził w własnej rodzinie,
Tak uwielbienie wśród cudzoziemców kast. –
I z pobratymczej szedł więtrznik strony,
By po dukaty wyciągnąć dłoń;
Chociaż żałobnie brzmiały mu dzwony,
Choć wieniec pokrzyw opłótł mu skroń. –
Potém, nad brzegiem tej samej Wisły,
Która Dunajca tworzyła piany;
Oboje związek połączył ścisły,
A szmér Dunajca fali – wyśmiany...
Połączył związek ścisły oboje,
Mniejsza o czyjeś tam-wany..
Złoto – utuli wszelkie niepokoje!...
Dunajcze! Twój szmér wyśmiany! –
Krzywo-przysięztwa usta kłamały,
By po dukaty wyciągnąć dłoń;
Chociaż żałobnie dzwony mu brzmiały,
Choć warkocz furyi opłótł mu skroń. –

---

*) umieszczona w Feuilletonie „Czasu" N. 48. – (r. 1855). –

Kiedy więc dzisiaj brzmi pieśń godowa,
Jak niegdyś – dawniej.. serdeczny śpiew...
Niosę Wam z dala życzliwe słowa,
Choć dzwoni w struny serdeczna krew...–
Wszakże obyczaj stary nam prawi:
Byśmy święcili weselne gody,
Niecho je w pałacu Bóg błogosławi!..
Gdy w pośród skromnej nie chciał zagrody;–
Ale ten niechaj będzie przeklęty!
Co pierwszy wartość okrzyknął złota;
Bo dla bogactwa marnej zachęty:
Dziś znika z ziemi wiara – i cnota.
– Błogosławione zasię te domy,
Tam, gdzie się każdy zwyczaj obchodzi;
Kędy stół sianem, izbę w pęk słomy
Zdobią, gdy Chrystus na świat przychodzi;
Błogosławione matki wspomnienia,
Co tuląc dziatwę s kozydłem pieszczoty,
Od pokolenia do pokolenia,
Dawne praojców zasiewa cnoty.–

Wyjątek

z Feuilletonu „Czasu“ N. 48., r. 1855.

Tygodnik Warszawski.

VIII.

Jesteśmy zatém już w póście, a raczéj w początku takowego; bo od środy popielcowéj kilka dopiero dni upłynęło do końca tego tygodnia. Ostatki karnawału, były pełne życia; bawiono się w niedzielę, bawiono w poniedziałek i wtorek; dopóki nie uderzyła ostatnia dla karnawału godzina, i popielec nie wychylił głowy. Powodem do niedzielnej zabawy, było wesele naszego bliskiego współziomka, to jest Galicyanina p. Drohojowskiego, który żenił się z Podolanką panną Antoniną Łabańską. Cały świat arystokratyczny, znajdował się na weselu; a raczéj mówiąc, na wydanym z tego powodu balu u matki panny młodéj, znanéj tu i powszechnie szanowanéj matrony, pani Róży Łabańskiej. Mówiono mi, iż wniesiony na uczczenie nowożeńców toast, uświęcony został słowem natchnienia; a że mówiono mi bardzo wiele o tém, starałem się przeto o zdobycie tych wierszy, które w dni kilka, już kursowały w kopiach. Jest to podarek z méj strony dla waszych galicyjskich i podolskich czytelników, czy to związkami pokrewieństwa, czy stosunkami przyjaźni złączonych z Nowożeńcami, dla tego też pospieszam z przesłaniem wam téj poezyi:

Pieśń Waryjata.

Hej dalej Bajatco...!
L. S.

Hej! dalej me druchy, otoczcie mnie w koło!
Kto mówi żem smutny? hej! kto!?
Ja piję, ja skaczę, ja śpiewam wesoło
W wszę dolę: czy dobrą – czy złą!

Nuż dalej do licha, podajcie kielicha!
„Do Pani Fortuny" –: „Wiwat!"
„Do gwiazdy, co jasno tak mi się uśmiecha":
Pij ze mną, krzycz ze mną – kto brat!

Nuż dalej muzyko! graj raźno a żwawo!
Podajcie mi dłonie, kto druch!
Uderzcie w takt chwacko, tak, dobrze! tak, brawo!
Ochoczo w tan bracia, kto zuch!

A teraz na przemian, z aplećcie ramiona
I stańcie tak w koło – dłoń w dłoń!
I piersiami pełnemi, zagrzmijcie: „Niech kona
Jak cierni, co krwawi gdzie skroń!

Tak bracia! tak druchy! tak do mnie w około!
Kto mówi żem smutny? hej! kto!?
Ja piję, ja skaczę, ja śpiewam wesoło:
W wszę dolę, czy dobrą, czy złą! –

Raz mi się przyśniło.. że smutno mi było --
Na duszy osiadła mi mgła...
O jasnym majowym dniu mi się przyśniło --
Po licach spłynęła mi łza.

I mnie się zdawało.. żem płakał - nie ~~łzawo~~ krwawo..
Że ktoś mi przyjaźnie dał dłoń...
O serca ból spytał - popatrzył się łzawo;
I bluszczem otoczył mi skroń.

Żem widział czarowne i ~~[illegible]~~ góry i bory...
I strugę szemrzącą do snu...
I jasną gwiazd dróżkę....-od owej to pory
W mych piersiach zabrakło mi tchu!...

I wkrótce umarłem -, nie - cierpieć przestałem --
Z mej duszy rozwiała się mgła,
I między żywemi -- trup-upiór zostałem...
W źrenicy przepadła gdzieś łza.

I chodzę po świecie, - i nic mnie nie boli....
Li czasem - coś w piersi, gdzieś tu!..
Gdzie serce wprzód było -- to robak swawoli
Wśród liści pożółkłych i mchu.

I w głowie zapiecze — ! to ludzie włożyli
Do mózgu palące mi szkła..
Bym lepiej świat widział, — latarnie zatlili
A służyć za olej ma łza.

Bo dawniej — gdy żyłem — — ó! dawno już temu!
To cośmi mówiono — chy! chy!!..:
Że przyjdzie na świecie raz Koniec wszechztemu
Przez Krew, ~~cierpliwość~~ przez miłość i przez łzy... —

Ha! śmieszne gadanie!.. czyż mało też ściekło?
Czy mało przelało się Krwi ?!
Czyż przez-to, na ziemi pobladło nam piekło?
— Czy w sercach miłośnych nóż tkwi!?!...

Ha! śmieszne gadanie!.. Kto Kochać tak zdolny
Jak ja: Kraj — ~~[illegible]~~ braci — i — Łzy...
Czy przez to jam szczęśliw, czy przez to Kraj (wolny)!
Czy Gwiazda ma — nie zbladła mi!?...

Jam Kochał tak bardzo — jam cierpiał tak rano!
I żyłem Nadzieją ach! li...
Mnie piewcę za życia: „szaleńcem" nazwano —
Zdeptano Nadziei kwiat mi ...! —

– Cyt serce... nie wierzcie – nie wierzcie co plotę!...
Jam szczęśliw! jam wesół – – (precz łzo!...)
Jam bogat, patrzajcie liwenkę mam złotę! – –
I umiem piosneczek ze sto! –

No bracia – do licha! wy czego posmutli?!
Patrzajcie: jam wesół! jam zuch!
No dalej do pieśni! do tańca! do butli!
Cha! cha! cha! śmiejże się, kto druch!

Ha! ha! ha! tu druchy, – tu do mnie w około
Ha! ha! ha! – nie kocham już gór!
Jam wszystko zapomniał – – ja twarz mam wesołę
Ha! ha! ha! szatany – nuż wtór!!! –

17/9 856. –

* * *

...Gdy naród wolny, gościnny w swym progu,
W domowej ciszy dnie pędzący swoje,
Swobodny szczęściem — lecz twardy na znoje..
W podłe się jarzmo zachce wprzęgnąć wrogu, —
Gdy w tym narodzie wszystkie tętna duszy
Biją potężnie, i zdrowo i zgodnie,
Kiedy cios każdy żywo go poruszy,
Który na Matkę upada niegodnie...
Bo z łonem Matki spojon nieśmiertelnie;
Wszystkie jej czuje rozkosze i bole,
Kocha jej przeszłość, umie czynić dzielnie —:
To mu nie zdołno narzucić „niewolę".
Gdy naród taki, przeciw gwałtom, sromu,
Za broń pochwyci, by bronić swą ziemię;
W obronie swobód i braci i domu,
Gdy się podniesie całe dzielne plemię..
To go nie zwalczy żadna wrogów siła —
I śmiercią wrogom, jeszcze ich mogiła!...

Walka o Wolność gdy się raz zapali,
Gdy w sercach mężnych swe żary roztleje:
To jej olbrzymów już nic nie obali,
To żadna klęska nie zniszczy nadzieje...
I już pożarów tych nic nie utłumi —
Dopóki Naród spodlić się nie umie!

Bo krew rozlana — tylko zemstą schodzi,
Bo wielka zguba — wielkie męztwo rodzi;
Bo wszystkie klęski, bole, i cierpienia —
Tylko w olbrzymie rosną poświęcenia.

Śmierć każda w takim narodzie żądana,
To przyszła chwała jemu – to wygrana
Co się w przyszłości bliżkiej powetuje,
To węzeł w kłębku co nić wieczną snuje,
To ziarno żywe, co krocie rozplemia, –
To owoc przyszły – co przyjmuje ziemia.
Gdy wolny naród za kraj ramię wzniesie,
Gdy całe plemię tę walkę podziela...
To tylko hańbę wróg chciwy poniesie
Co na tę świętość porwać się ośmiela!..
Chociaż na chwilę przemocą zwalczony,
Wolny mu naród zda się ujarzmiony:
Niechaj się długim nie cieszy pokojem,
Niech się nieprawym nie chlubi podbojem..
Bo w każdéj chwili na wulkanie stoi –
Który po ciszy wściekłość li potroi!

Stokroć zabity i w grobie złożony,
Cucąc się wstrząśnie tyranów swych trony..
Bo się stokrotnie na nowo odrodzi.
Próżno złość wroga liczne próby płodzi:
By skrępowane ubezwładnić ręce,
Aby przytłumić serca jego bicie;
Próżno się nad nim pastwi w srogiéj męce –
Bo nie zabije nieśmiertelne życie.

O! tylko jedna droga mu została!..
Ona już wiele ludów skrępowała:
Miecz to co w ~~[illegible]~~ ludu serce same godzi,
Co śmierć wieczystą w wiecznem życiu płodzi;
Tym mieczem podła – nikczemna – zdradliwa –
Tchórzliwa czynność – lecz czasem.. szczęśliwa!...:

Niech jako Szatan dumę w nim załechce,
Niech plwa mu w oczy że się spodlić niechce,
Niech mu ubóstwo i upokorzenie,
Szlachetną boleść i wzniosłe cierpienie —
Na blask próżności zamienić się stara;
Niech łzawe oczy zaślepi mu złotem,
Niechaj mu szepnie że głupstwem jest wiara:
W przeszłość i przyszłość i w Boga!... a potém
Niech poświęcenie nazwie mu szaleństwem,
Nad dobrowolném niech spłacze męczeństwem;
Niech wszystko Wielkie przerobi na nice,
Niech mu rodowe odbierze skarbnice:... —
A gdy pokocha hańbę i dostatki,
Kiedy się wyprze Ojczyzny, swej Matki, —
To w śmierć zamieni krótkie życie w męce;
Sam wrogom poda do spętania ręce,
Sam legnie w grobie, co podle otworzy..
Ażeby zamknąć zhańbione powieki,
Ażeby spocząć .. w śnie gnuśnym — na wieki!
A Bóg na grób ten palec swój położy..

Lecz — póki czoła podłością nie splami:
On nieśmiertelny! — przekleństwo z wrogami!...

1855 r. M.

* *

(Pochmurna Dolina.)

Piękna, rozkoszna, Pochmurna Dolina —
W świeże, kwieciste kobierce zasłana;
W górze — jak młoda, jak piękna dziewczyna
Mgłą w pół-owiana — niby zakochana.
Czoło swe skały białemi promieni,
Głowę w bluszcz jasny i w ciemne kędziory:
Ślicznie to czoło odbija od cieni,
Co na nią czarne zarzucają bory;
Cudnie te kwiaty błyszczą jasną tęczą,
Co z między bluszczów wesoło się wdzięczą.
Smutna, rozkoszna Pochmurna Dolina!
Wokoło głazy by mary ściśnięta,
W niej życie Biały Dunajec poczyna —
Smutna dolina — pośród skał zamknięta.
Dunajec na dwie rozdziela się strony,
I już za źródłem białą pianą świeci:
Jak śnieg swym puchem, jak piersią dziewica;
I szemrze głośno gniewem zapieniony,
Jakby się gniewał że rzuca jej lica...
W drodze łzą pryska — ale naprzód leci.
Piękna, lecz smutna Pochmurna Dolina;
Mgłą osłonięta i często spłakana;
Jak młoda, piękna — lecz tęskna dziewczyna,
Bo porzucona — a wprzód rozkochana.
Rześki Dunajec z dawna ją rozpieścił,
I wciąż ją nęci i rzuca co chwila;
U stóp jej kwiaty pamięci umieścił,
U stóp jej szepcze, niewolnik się schyla;
Ale swe piosnki w świat obcy posyła...
I w świat gdzieś pędzi — w morze — gdzie mogiła!...

Co lato kwiaty cudnemi się stroi,
Co jesień krasne podaje jagody,
Co zimę nową nadzieją się poi..
I białą szatę na weselne gody
Ubiera – milcząc, i czeka – i wzdycha
I głośna wrzawa w około ucicha, –
A z wiosną znowu łzami się rozpływa. – –
– Wiosna na niebie – spłakana dolina,
Z jéj szaty też już spłynęła ulewa –
I znów się w kwiaty stroić rozpoczyna.
Noc płaszcz swój ciemny na nią rozesłała,
Dolina zcichła, może łzy swe suszy;
Skargi ukaja, może będzie spała; –
Urocza noc ta pośród górskiéj głuszy.
– Gwiazdki miluchno mrugają oczyma,
Księżyca niemasz, – gwiazdki same świecą;
Na skale, orzeł Karpacki straż trzyma –
Czasem na zwiady gdzieś gacki przelecą,
Lub puhacz huknie, niby straż co pyta;
Albo złośliwy puszczyk zachichocze. –
Milcząc wśród nocy kwiat górski rozkwita
Wśród cieniów łono odkrywa urocze;
I śmieléj wdzięki swe światu przynosi
I spiekłe piersi rosą nocną rosi. –
Czyste przejrzyste przezrocza nadziemne
Mgła nocna lekką zasłoną ubrała;
Pośród niéj bory tylko czernią ciemne,
A w koło cisza – jakby śmierć powiała.
Gdzie niegdzie tylko światełko połyska,
Błądzący ognik.. niby duch zaklęty;
Gdzie niegdzie tylko pasterskie ogniska
Płoną na szczytach, jak księżyc upięty. –

Pod ziemią tylko szmer jakiś stłumiony;,
To rozhowory wiodą dziwożony;—
Czasami migną kosą rozpuszczoną,
Czasami błysną czapeczką czerwoną.
To postać mnicha, złowroga, przesunie..
Pod jego stopą kamyk cicho runie,
Za nim się wężów ~~[illegible]~~ gromada potoczy
Z stłumionym piskiem przez zarosła ciemne..
Wilki ponuro zawyją w uboczy,
Sowy zasyczą, i cienie podziemne
Zamajaczeją wśród skał rozpadliska,
I znowu cisza. Milczą skał zwaliska,
I bory milczą; i głęboka głusza,
I nawet listka wietrzyk nie porusza,—
I tak głębokie zaległo milczenie
Żeby najcichsze usłyszał westchnienie;—
Jak gdyby ziemia dumała modlitwą—
Tak uroczysto—jak żołnierz przed bitwą.—

1855 r. M.

* *

1.)

Arystokracja ludowo-demokratyczna

(Gawęda domowa.)

Tam w starym dworcu jeszcze się świeci...
To na kominku płonie buczyna;
Na dworze zamieć śnieżna się wszczyna, —
Ale mieszkańcom czas szybko leci.
Już dogorywa na stole świeca..
Nad jakąś pracą siedzą we troje:
Przy stole, babka, stryj, siostrzenica.
Babkę lat ciężar złamał we dwoje —
Jej lica czepca szlarki w pół kryją.
U stryja broda aż po kolana,
I twarz wczesnemi zmarszczki zorana,
Siwe się włosy na głowie wiją.
A siostrzenica jak róża krasna,
Jak w rozlałym śniegu jutrzenka jasna.
Dziadek sędziwy pod kołdrami
Od godzin kilku już odpoczywa,
Bo on spać idzie razem z kurami, —
Lecz się z jutrzenki zato naśmiewa —
Bo z pierwszym kurem jak stary wstaje,
I jak ćma łazi, zrzędzi i łaje. —

Nad czém że tamci zwiesili głowy?
Piszą i mażą.. to szczep rodowy
Dziewczę rysuje, stryjek pomaga,
Babka poprawia – a jéj powaga
Rozstrzyga sprzeczki, która się radzi –
Gdy stryj pamięcią niedopisuje..
A siostrzenica sprzecznie rysuje –
Bo przeczyć lubią, dzisiejsi młodzi!
Wreszcie rodowe drzewo skończyli
Rozrosłe silnie we dwa konary:
Pan Regimentarz – Starosta Stary ...
Prajce – dziady – wnuki – zliczyli.
Dopieroż radość! liczba ich sięga
Za siedemdziesiąt! – a to potęga!..
A to dopiero trzy pokolenia,
A w nim po mieczu tegoż imienia
Żyjących dzisiaj blisko czterdzieści ...!"... –
Toż się Stryj takim widokiem pieści ––
I kiwa głową babka, a wnuczka
Aż o stół rączką z radości stuka!
Więc daléj: wnioski, świetne projekta,
Że gdy Pan zwróci swoje afekta
Ku biednej ziemi i wojna będzie..
W lat kilka –– na koń sto ludzi siędzie!..

I Włodzio - legion umundurje,
Julko i Oleś Munio i Władzio
Na koń ich wsadzi, Staś wymusztruje;
A już dowództwo nad tą czeladzią
Obejmie Major ku chwale kraju —
Aż znowu w Polsce będzie jak w raju.
I tysiące rojeń przepełnia usta —
Wesołość szczera i wrzawa pusta. —

— Ma każda radość koniec na ziemi
Więc tak tu było i z marzącemi.
Ucichła wkrótce wrzawa wesoła,
I już zasępia smutek ich czoła —
Bo siostrzenica robi uwagę:
Że choć rozrośli w szereg taki liczny
Zyskają wielką w kraju przewagę,
I w dziejach obraz przedstawią śliczny —
Tak ich majątki zdrobnią zmaleją —
Że w końcu prawie wszyscy zchłopieją!
Na taki srogi wyrok zapadły —
Oblicze wszystkich nieco pobladły...
Argument jasny — co tu powiedzieć?
Więc poczną głowy łamać i biedzić
Tworzą projekta, różne układy,

Aby ~~uchować~~ uchronić ród od zagłady,
I uratować splendor potomny
I szczep rodowy w czas wiekopomny.

— Aż pokręciwszy Stryj siwą głową,
W takie się w końcu odezwał słowo:
„A miły Boże! co to za mowy!?
„Nigdy nie zginie nasz szczep rodowy!..
„Dopóki godzien swojego kraju,
„Nie z błaźni mowy ni obyczaju, —
„Lecz wierny Ojców cnotom i wierze —
„Będzie się porad w Narodzie szczerze. —
„„Wiernie Pan radzi o swej czeladzi"" —
„Toż mu i tutaj nikt nie zawadzi!
„Nie Bóg co czyni kiedy nas mnoży,
„Więc byle od nas wiał w świat Duch Boży —
„To nie zaginiem! Snać my potrzebni
„Na coś w Narodzie i będziem chlebni. —
„Patrzcie co Pismo Święte powiada:
„„Wszystkiemu Boża Opatrzność rada —
„„Najpiękniejszemi szaty jaśnieją
„Polne lilije. Nie możesz dociec...
„„Ani nie orzą, ani nie sieją —.
„Przecież je żywi Niebieski Ociec.... —

/. (D. N.)

2.) /.

(Arystokracja ludowo-demokratyczna)

(D:)

Więc nas nie stworzył ani rozmnożył –
Aby nas kiedyś głodem pomorzył!...
W Polskiej Ojczyźnie jest dosyć chleba,
O więcej chleba niźli potrzeba!
I Królewszczyzny jeszcze są przecie,
A i urzędy jakieś w Powiecie.
A choćby czasem z Najwyższej Woli
Przyszło samemu pracować w roli
Toż nie nieszczęście ani sromota
Można bogatym być i bez złota!
Wszak się Syn Boży w stajence rodził,
I Naród królów w chacie znachodził; –
W chacie nie zginie rodowa księga,
Klejnot nie splami chłopska siermięga!
Hetman urastał z tego co boli,
A Pan Naczelnik chodził w sukmanie,
Toż, pradziad aśćki nosił ubranie –
A rycerz Mohort pracował w roli.
Nas w Grafy Niemcy świeżo poszyli –
Lecz przed Habsburgiem my szlachtą byli!
Więc zatkniem szablę na swym zagonie – –
I z chaty nowa świetność rozpłonie!
Z chaty gdzie kosa znajdzie się stara –
O którą Ojców wsparła się wiara! –

Albo zajrzyjcie i w dzieje z Kraja –
Mówi Ustawa trzeciego Maja:
„Ma istnieć Równość w obliczu prawa, –
Kogo uświetni Ojczysta Sława –
Ma być w szlacheckie policzon dzieci:
Czy syn mieszczana, czyli syn kmieci.
Cywilizacji nam niepotrzeba
Aby po śmierci trafić do Nieba!
Dość umieć chwalić jest Pana Boga
Znać swoje dzieje, umieć bić wroga;
A to nauczyć zdolni rodzice,
Chatom pomieścić takie skarbnice.
A gdy ciekawość komu dokuczy
Czy do rozumu nie znajdzie klucza?!
A to tam znana na świecie z dawna
Jest Jagiellońska Wszechnica sławna.
Przytem jak mówią, już się krzątają –
I koło młodszej braci oświaty;
Po wioskach, pany, szkółki stawiają, –
Przybędzie książka więc i do chaty.
Zresztą, jak słychać – cóż Aśka powie?
Jakiś tam szlachcic*) począł drukować
Tanie książeczki w ojczystej mowie…
Po kilkanaście groszy kupować

*) (Turowski – „Biblioteka polska")

Będzie już można: „Dzieje w Koronie,"
„Kochanowskiego Rymy," Kroniki,
Różne, rozumów ludzkich, wybryki;—
A więc i w chatach światło rozpłonie.
Tam więc obróćmy oczy i serca,—
Gdy nie wytępi nas wróg morderca,
Gdy ukochamy modły i prace—
Chaty się zmienią z czasem w pałace;—
A pień rodowy, tak wzrośnie w górę,
Że najwznioślejszą przeniesie chmurę,
Że się wierzchołkiem aż w niebo wciéli;
A po nim będą schodzić anieli
Jak po Jakuba na ziem drabinie—
I Boża chwała już po niéj spłynie.
I po tém drzewie, na Ojców pomni,
W wierze i cnocie stawéj niezłomni,
Będziemy tonąć w niebios lazurze—
W chłopskiéj sukmanie — jakby w purpurze.
A więc z nas każden niechaj ochoczy—
Ku chłopskom zwróci serca i oczy;
Ażeby kiedyś, gdy nasze wnuki
Zejdą do woli, w chaty piastowe—
Dosyć zastali już tam nauki,—
I cnót dawniejszych, i cnoty nowe...

By mogli zasiąść wraz z niemi społem—
Na jednéj ławie, za jednym stołem
Już bez przymusu; i już nie z trudem—
Znaleźli rozkosz w braterstwie z ludem.
I żyli z niemi, z chłopki dawnemi—
Jak z młodszą bracią, gwarząc ochotnie;
Jako z jednemi dziećmi Polskiemi—
Uolbrzymieni w Naród stokrotnie.
Rysując na ich stołach i ścianach
Bitwy Racławic i pod Savanach!—
I każde imię pisząc czynami
Między rodowych drzew konarami!

W Niestuchowie, na początku roku 1858.
K-d: w Tmionniku.—

Mieczysław z nad Dniestru

„Memento mori."

Wiosnę życia, już przeżyłem —
I w połowie lato już!... —
Wiosnę moją — przemarzyłem.... —
Lato w cierniach, pośród róż
Tak ubiegło mi nieznacznie — —
I Jesień się wkrótce zacznie!...

Z wiosny życia, z marzeń raju —
Nie zostały nawet sny;
Liście róż mych — nurt ruczaju
Czasu, porwał — nawet łzy!..
I zostały tylko ciernie — —
Nieodstępne jedne wiernie ...... —

Żal za wiosną, latem, bierze...
Boć nie wrócą drugi raz!
A wierzyło się tak szczerze — —
A rzuciły mię tak wczas...!
I z tych skarbów pozostało — —
Och! tak mało ... och! tak mało!...:

Kilka wspomnień... tęsknych, łzawych —
Co się skryły w duszy toń;
Kilka cierni — ostrych, krwawych —
Co się wpiły silnie w skroń...
Na żywota reszty, bole —
Na wędrówki me sokole!

Jak z skał szczytu drzazga — bryłka
Co w jeziora padła głąb;
Jak tych suchych liści kilka
Które wydarł burzy, dąb, — —
By szeleścić mógł żałosny —
Do żywota drugiej wiosny! — —

Cóż poradzić — ! zwójna dola,
Miłowania może znak!...
Dziej się Panie Twoja Wola...
Może łatwiej w Niebo tak!
Może bujniej zrodzi rola...
Ćwiczę się, dola ma sokola! —

Życie zbiegło, jakby woda.....
Lat ubiegłych Boże żal!
Dusza jeszcze marzy młoda......
Płyną jeszcze dumki w dal!...
A przepada niepowrotnie —
Przemarzone tak stokrotnie!.. —

Lat ubiegłych.. żal się Boże!
I przed śmiercią zbiera strach..
Śmiercią bliską — — jutro może!?..
I przyszłością widną w snach.....
— Lecz nie tego strach mię zbiera —
Że śmiertelne tu, umiera.....

I nie piekła trwożą męki —
Jam już tutaj piekło znał!..;
Jam za ciernie stał już dzięki!..
Tyś mi Światło Panie dał:
Wiem żeś nie jest bez litości —
Wszakżeś uczył mię Miłości!

Ale temu strach mi Panie
Że ja w ludu wierzę świt, —
Że nam zbliżyć to zaranie —
Że nam wrócić dałeś byt —
Że jest w naszej dobrej Woli:
Targać pęta swej ~~woli~~ niewoli;

Że ja wierzę — że tam stoi
Napisano w Księgach Twych:
„Jeno zdolni sludzy moi,
„Tu zwyciężyć ze mną złych!
„A bez we mnie zmartwychwstania —
„Nie zabłyśnie świt zarania ...!"

A tu, garstka wiernych mała, —
A na ziemi wzrasta złość —
I krainę tak zalała...!
Że nie staje męztwa dość:
By nie upaść w duchu, Panie —
By nie zwątpić — w zmartwychwstanie!..;

I nie stać się podłym gadem,
I nie popaść w pokus moc,
I nie zatruć duszy jadem,
Nie ukochać nad dzień — noc!
Nie uwierzyć: że z niewoli
Nie wyrwie — brak: „Dobrej Woli!... —

— Patrzę w dzieje — wierzyć muszę,
Że wybranym był mój lud —
By wiódł ludy Tobie w skrusze,
Że go Krzepił w życiu Cud;
Twoli wiódł natchnieniem Twemu —
Ku Królestwu — ku Bożemu!

Widzę Panie, że tak, długo —
W szczęściu, w chwale, lud mój rósł;
Bo Ci służył wiernym sługą,
Życiem Ci świadectwo niósł; —
Żeś go potem dał na męki —
Bo niesłuchał Twojej ręki!... —

Dzisiaj jeszcze Panie wierzę:
Że znów, kiedyś pójdzie wprzód...:
Kiedy się naród szczerze —
Gdy wytępi dawny wrzód;
Żeś miłością jest dziecięcą...
Nie zatracasz — dla dziesięciu — — —

Lecz mię Panie dusza boli:
Że dziś cierpi tyle mąk —
Że tak długo lud w niewoli —
Że w Kajdanach tyle rąk —
Że niewinnych cierpi tyle — —
Że oddalasz Cudu chwilę!... —

Czuję że ci co Kochają,
Co do Czynu sercem drżą,
I te Prawdy uznawają,
I do Nieba modły ślą, –
Gdy w brzezucia śmierci inni –
Dzisiaj, za stu żyć powinni!:

Za stu Kochać, za stu płakać –
Zwiększać liczbę Twoich sług;
Za stu cierpieć, za stu działać –
Aby prędzej zmazać dług!
Aby prędzej Polski ciało –
Ku Zbawieniu zmartwychwstało! –

Temu żal mi, żem tak mały –
Że ucieka życie tak –
Że mi Nieba czucie dały –
A rzuciły wszystko w spak, –
Że na pustym, głuchym zrębie –
Suchym liściem ja na dębie......

Tej się Panie boję kary –
Że zapytasz kiedyś mnie:
„Co zrobiłeś z tylu dary...
Odpycham Cię – dziecię złe!
„Boś nie Kochał mnie czynami –
„Boś z mojemi stał wrogami!" –

– Radbym życie me przedłużyć...
Bom Ci Panie służyć rad!
Rad bym życia płodnie użyć......
Strach mi śmierci – żal mi lat!...–
– „Daj nam ludzi Dobrej Woli" –
Oh! bo dusza bardzo boli! –

– „Białej Sokolicy" –
– na pamiątkę poddasza w Izydorówce –

W Izydorówce, 6. Września, 1868. – Mieczysław znad Dniestru.

Czembym być chciała.

(: Na nutę „Kob'ja buła taka krasna"... :)

Gdybym ja blask zorzy miała
Jej wdzięki posiadła,
Miłemu bym przyświecała
Nigdy bym nie zbladła.

Gdybym była jak ta łania
Co wśród lasów wzrosła,
To bym miłemu co rania
Dobrydzień zaniosła.

Gdybym za życia połowę
W gwiazdkę się zmieniła,
To bym nad ~~kochanka~~ lubego głowę
Całą noc świeciła.

Gdybym głos słowika miała
Co nuci w gęstwinie,
Tobym dzień i noc śpiewała
W miłego krainie.

Gdybym ja się stała rzeką —
Krążąc w ziemi łonie.
Popłynęłabym daleko
Ku miłego stronie.

Gdybym się gołąbką stała
Co nie zna granicy
Do miłego bym leciała
Lotem błyskawicy.

Gdybym była jak ta rosa
Co spada co ranka,
Orzeźwiała bym z niebiosa
Mojego kochanka.

Gdybym ja się słońcem stała
Co tkwi na błękicie,
Miłego bym ogrzewała
Całe moje życie

Gdybyś chciał mnie kochać szczerze
Ufał w miłość moją,
Wtedy bym wyrzekła: wierzę!
I została Twoją. –

I.

Piękna – jak poranek w Maju, –
Jak pączek róży w rozkwicie; –
Czysta – jak Aniołek w raju, –
Niewinna – jak małe dziecię. –

Jej głos – jak słowika w Maju
Co nuci w pierwszym dnia świcie;
Jak trawki brzegów wyrażaju –
Młodości wesołość i życie.

Jej głos gdy w duszę się wkradnie –
Krew całą w sercu owładnie;
Jak gwiazdy jasnej spójrzenie –
Tak Jej urocze spojrzenie.
Ona raj stworzyć jest zdolną – –
A mnie Ją kochać nie wolno!...

II.

Jak bluszcz co w świeżym zawoju
Topole smukłe okręca; –
Jak fiołek co w skromnym stroju
Wonią swą zdala przynęca; –
Tak mnie Jej postać z oddali
Przyciąga, nęci i pęta,
Płomień w mych piersiach się pali
Gdy zwróci na mnie oczęta.
Gdy zadrży głos ten niewieści
W mych piersiach – duszę rozpieści:
Tak się me serce rozkwili,
Drży jako kropelka rosy –
Żeby ma dusza w tej chwili
Miała umrzeć w niebiosy. –

III.

III.

„Kiedy Cię ujrzę zdaleka—
Przed blaskiem Twojej urody,
Mruży się moja powieka
Jako przed słońcem pogody.
I serce moje narzeka:
Żem nie bogaty, zbył młody,
Że mnie żywa miłość nie czeka,
Ani weselne też gody.
Żem nie urodzon w Twym stanie...
By Ci poświęcić kochanie.—
Zdobi Cię uroda, cnota,—
Tyś mi raj stworzył jest zdobny:
A mnie Cię kochać nie wolno—
Nie wolno — bo niemasz złota...”

IV. („Prostaczek:)

Widziałem gwiazdę z jasnym promieniem
Błyszczącą na niebie błękicie,
Widział dziewicę z cudnym spojrzeniem
Stojącą na blasku świtycie.
Lecz-em nie gonił za chlią życzeniem,
Nie sięgał po niebo jak dziecię,
Rękę dziewczyny boskiem widzeniem
Nie zatruł wcale me życie.

Do gwiazdek sięgam za krzaczek,
Bo ja wsi dziecię, - prostaczek.

Jutro.

Jutro, już jutro? – odjeżdżasz! – bądź zdrowa....
Jutro? ach, jakie bolesne te słowa. –
To „jutro" to przepaść grobowa mnie wtrąci,
I spokój serca nadługo zamąci
Jutro – ach jakież bolesne to słowo,
Co to rozstanie wskrzesza jej na nowo.
O raczej umrzeć i odżyć znów w grobie,
Myśli obudziwszy przypomnieć to sobie.
W grobie obudzone życie się nie wlecze
Wnet dusza z ciała takiego ucieknie,
[illegible] życie bez Cię gorszem nad konanie,
Nikt go z żyjących umrzeć nie jest w stanie.
A kiedy wspomnę że do jutra tylko
Tutaj zabawisz, a ze mną li chwilką
Boleśnie żałość piersi moje ciśnie
Ledwo krew z serca, łza z oka nie tryśnie
I radbym w wieczność przedłużyć tę chwilę
Jabym Ci mówić miał tyle – ach tyle!
I jakaś zdala siła mi nieznana
Ciągnie – przed Tobą ugiąć me kolana
I radbym mówić – i mówić się boję
Żeby me serce niepojęło Twoje.
Aż mi głos z wieży straszny przypomina
Że już rozstania zbliża się godzina, –
Wić się porywam, lecz i mowę wstrzymuję,
I myśli straszne wśród tej walki czuję, –
[illegible] się, widzę że to nie wypada,
[illegible] osiada, choć lecieć by radaś
I w tym wahaniu czas szybko ucieka
Czuję że straszna chwila niedaleka

I kiedy z sercem straszną walkę toczę
Jakoś [illegible] naraz w twem pobliżu zoczę
Mówię, wre serce, cisną myśli rzesze
Mówię, i jakoś mowa mi się plącze
A Ciebie może nudzi ma rozmowa....
Przebacz — odchodzisz?! już jutro!! — bądź zdrowa!!!

Bluszcz i Róża.

W cieniu lipy wspaniałej, co swemi konary
Ocieniała trawniki i domek niestary, —
Wierzchołkiem wyzierając nad klasztorne mury
Aby na trzy mogiły patrzyć zasępione
Na miasto stare Wisły wstęgą otoczone
Na świątyń wieże, na Wawelowe szczyty
A dalej Tatry i niebios bodzące błękity; —
Rosnął smukły krzak róży i zdał się ramieniom
Otaczać pień poważny tuląc się pod cieniem

[illegible]

[illegible]
[illegible]

Do ———

Ty dusza moja, Ty moje tchnienie
Ty rozkosz moja i me cierpienie;
Ty serce moje, Ty me westchnienie
I szczęścia mego tu li spełnienie
Gdzie Ty przebywasz – ku tamtej stronie
Wzdycham oczyma łzy tęskne ronię;
Gdzie Ty oddychasz duch mój uleta
Okrąża Ciebie, z Twoim się splata.

Najmilej zefir igra z Twym włosem
I słowik nuci Twym tylko głosem
Najradziej księżyc Twe krasi skronie
I nóżki Twoje czekają błonie.
Ty Boże który masz me cierpienie
Skróć mękę, życzeń mych daj spełnienie.

[illegible]

Dwa morza.

Cicho tu, cicho a smutno przecie.
Cicho jak gdyby za krańcem świata,
Jakby już nigdzie na całym świecie
Nie było cierpień i łez i katów.
Cicho – a serce przemawia głośniej,
Och! i miłośniej, ach! i żałośniej.

Jak na Kingistaun tam niegdyś stopu
Nadstawiam ucho na głosy z kraju.
Pytam się gwiazd na niebios sklepie
O wieści z mego umiłowego raju
Zawsze tęsknota zawsze i wszędzie –
Tu jest, tam była, i zawsze będzie.

Cisza. Z wód głębi księżyc wypłynął
Jak ja samotny, smutny, milczący.
Do morza dłoni wiąż się rozwinął
I taki a prosty a cały drżący
Złocona blaskiem fala powoli
Szumi migotać w nim – i swawoli.

Cisza i cisza – a tam już – w górze
Na nad blaknącym błyszczy latarni
I nad dobrzy noc morzu – a marze
Jak panny stroiwona sen w srebrnej garni
A maszty smętne długim szeregiem
Zwieszone czoła drzemią nad brzegiem.

Od [illegible] już morze [illegible]
Ale jest drugie bliżej – wciąż bezsenne!
Tak jak [illegible] domowe i tajemne,
Lecz więcej skryte bo bardziej bezdenne,
Nigdy uśpione, nigdy, nawet we śnie –
Zawsze szumiące – a zawsze bolesne.

– Morze to w piersiach naszych w mojej, w twojej,
Co rozchodziły się w Polsce jak w Bogu!
Morze, którego nic nie uspokoi
Aż się wyleje znowu na niebios progu.
Duch to nasz polski – [illegible] a wciąż w słowie.
Wciąż z podniesionym mieczem przeciw wrogu
Póki wszech ludzi w rodzinie nie zbratni
I stanie narodów siostrze ostatniej!

Aż wszystkie skazy z polskiego puklerza
Zmyją przed gradem dotrzymanych ciosów,
Aż nie zostanie nic w sercu rycerza
Oprócz miłości Polski i niebiosów,
Aż [illegible] dusza tu, z głębi łona –
I wódz niebieski zawoła, skończona!

[illegible] to morze [illegible] o! śliczne.
Co tu kolorów i świateł i cieni!
Czyste jak nasze tam zdroje kryniczne!
U stopy twojej z lekka się zieleni
Dalej błękitne – a u widnokręgu
Już granatowa fiołkowa wstęga.—

Ach! tak się właśnie stroją nasze bory,
Mgłą fioletową naraz i błękitną,

18go 9go

1846.

Kochany Tatu!

Rożne są zdania
Powinszowania ; --

Mnie gdy życzyć ci przychodzi
Wydać na wierzch to co czuię
Dusza w górę ma wzlatuie
J me słowa wierszem wodzi: -
Choć w oddali od Cię żyję
Twych Jmienin pamięć łatwa
Bo ma Dusza tam gdzie i Twa
Bo me serce, dla Cię biję. —
Odebrałeś z Rąk mey Matki
Mały dar w twóy dzień Jmienia,
Com kupił dla Przypomnienia,
Uszczupliwszy me Wydatki. --
Będę się też starał ieszcze
Ucząc się podług twéy woli

v/p.

Dzwignąć Oyczyznę z tęy doli
Co mi mówi czucie wieszcze. —
By wyrazić to co czuie
Serce me iak Cię miłuie
Chce by ci się dobrze działo
Słów by, papiera, nie stało.
Jednak chcę choć cząstkę małą
Na dowód tego co czuię
J iak Cię z serca miłuię
Napisać; — oby się stało!;
Oby Stwórca dał Ci zdrowie
Bo przed wszystkim zdrowie pierwszem
J dał Tobie, to co wierszem
J niemogę wydać w słowie.
Niechay Ci da wsze dostatki,
Niech spełni życzenia Tata
Niechay mu dą długie lata
J zachowa serce Tatki

Ola
(Maria Dz)

[illegible]

1. = 2. = 3. [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible]

1. [illegible]

2. [illegible]

3. [illegible]

[illegible]

Próba pióra piorzanego

Diese guten   De Dieser gut gut

Dieser gut [illegible]

[illegible]

[illegible]

Johann [illegible]

71

Kochanym Synkom
mego ukochanego przyjaciela
Mieczysława [illegible]
na pamiątkę
wiernego przyjaciela ich
Ojca z lat młodocianych, z tej
naszej krainy, z lat 1849-1850-1851

od
Leona [illegible]
z Chronowa — dnia 6go 7/5 1902

Mieczysław Dzieduszycki Leonowi Łuckiemu: w Wiedniu w roku (1851) w Akademii Inżynierów

Wreszcie oczekiwane minęły [illegible] chwile, 31

I ja gdym cel osiągnął nie cieszę się tym [illegible]

Bo mnie unosi moja myśl przyszłej swobody,

Myśląc o tych, bez których [illegible]

Że opuszczę te mury, o mnie [illegible]

O tych [illegible] myśl, [illegible]

Smutne rozstanie z temi co je podzielali,

Co [illegible] przyjaciółmi jeden drugim się stali;

Leonie Ciebie nazwać mogę tym imieniem,

Tym przyjaźni pozostanie dla mnie najmilszym

wspomnieniem

Tych lat młodocianych, z tej [illegible] krainy,

Gdzie serce [illegible] drogiej [illegible],

Tego [illegible]

[illegible]

A gdy go wyniszczą [illegible]

Leonie pamięć ma o Tobie w sercu mym

nigdy nie zaginie!

Muszę się rozstać z Tobą Leonie [illegible],

Co ja czuję dla Ciebie, niech to [illegible],

[illegible]

[illegible] bo [illegible]:

Tembno 3/5 1902. Leon Łucki
c. k. kapitan inżynierii

po 51 latach!

1. Abyś w naukach wytrwał w tym samym [illegible]

najpierw

2. Abyś Boga [illegible] przyjaciół [illegible] zawsze [illegible]

[illegible]

3. [illegible]

4. [illegible] że jesteś [illegible] i [illegible]

[illegible]

[illegible] roku 1851

[illegible]

[illegible] przyjaciel

[illegible]

Mojemu przyjacielowi [illegible]

w Domu [illegible] się z [illegible]

[illegible]

[illegible] 1851, [illegible]

[illegible] przyjaźni —

[illegible] pamiątkę, myśli i uczucia wiernej [illegible] ukochanego Tatusia z lat młodo[illegible], z tej [illegible] kraju, [illegible] że ze szczerego przyjacielskiego serca ukochany [illegible] [illegible]ego, którego miałam przyjemność poznać jako malutką dzieweczkę, mając lat [illegible] panienuchy w Krakowie w roku 1866 przy sposobności przedstawiania się Mamie w Domu Państwa Karwickich, — sądząc, że taki wierny obrazek dawnych młodo[illegible] [illegible] ukochanego Tatusia, kilkanaście lat przed Ich urodzeniem, będzie Im miły — bardzo miły — i że równocześnie przyjmą [illegible] mnie uczucia szczerej przyjaźni, jaką dla Tatusia czułam i czuję i które przelać na kochane dzieci Jego czuję jako [illegible] serca [illegible], chociaż po 51 latach, bo i śmierć nie zatarła przeszłości [illegible] wiernej, jaka zawsze trwała [illegible] Tatusiem [illegible] ukochanym Panami [illegible] [illegible]

7

NIEWIEDZIEĆ-CO! (+)

„Ham. Is this a prologue, or the posy of a ring?...”

1.

Jest pierwsza piosnka ~~a~~ rwarna się drogą [illegible]
B[illegible]wa i trzecia ~~[illegible]~~ zwykle ~~[illegible]~~ długa [illegible]
I czwarta: błogie pierwszej ~~[illegible]~~ wspomnienie [illegible]
I piąta piosnka ... za-nie-wiedzenie..

2.

Kto mi zagadki tej otworzy [illegible]no –
Temu za pierwszą dam Konwalij grono
Za drugą, bzowe grono z motyla [illegible]
Za trzecią, [illegible] grono [illegible]
Za czwartą, [illegible] [illegible]nie
Za piątą, [illegible] jako [illegible] ....

3.

– Konwalij, [illegible] [illegible] [illegible]
Bez mi swe grona do ok[illegible]
Po grono [illegible] [illegible] wysoko
Po wodę [illegible] głęboko!..
– Wszystkiego w [illegible] [illegible] okolicy:
Bez i Konwalii [illegible] i [illegible]...

4.

– Widziałem Kraków, lecz smutno mi było
– Brakło mu czegoś i oko tęskniło...

5.

– [illegible] [illegible] było mi smutno
Śnieg na [illegible] bielszy jak [illegible] płótno...

[6.]

+ Po [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] ale na popiołach...

7.

– Z [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] i nikłość [illegible]....

8.

– Widziałem dziwny świat i [illegible]
– lecz nie [illegible] ... pięknej-okolicy...

(+) Z albumu [illegible] 185[?]

[illegible]
[illegible]
[illegible]

Pieśń Bezimienna. (x)

Gdy po bezdrożach starej Hellady
Brzmiały rapsody z nutą muzyczną,
Pieśń Odyssei i pieśń Iljady
Czyliż nie były pieśnią uliczną?...
I może nie raz z łodzi handlarskiéj
Spodlona dusza Fenicyanina,
Szydząc z Homera doli harfiarskiéj,
Czciła Plutusa, nie Apolina.

Gdy pośród gruzów przetlałéj Romy,
Zabrzmiały słowa ewangieliczne,
Głosząc świat prawdy wprzód niewiadomy,
Były to także szmery uliczne!..
I jakiś pretor czy retor może
Tonąc w rozpuście, niezdolny czynu,
Bluźnił wyroki i słowa Boże
Od ulicznego pojęte gminu.-

Podobnie dzisiaj, zastęp handlarzy
I retorowie z chłodnem sumieniem,
Zamiast maluczkim stanąć na straży,
Lud nasz obrazy rażą kamieniem...
Nie brak tam zbrodni, nie brak tam brudu,
Gdy namiętności z nędzą się sprzęgną...
Ależ na Boga! wszak z głębi ludu
Jak w głębi morza perły się legną!

(x) Z powodu _demagogii ulicznej_, wyrażenia użytego p. ~~Wład.~~ Szymanowskiego w Kronice (Warsz.)

Handel nie zbawi — i nie roznieci
Ducha miłości, ducha ofiary.
U społeczeństwa najmłodszych dzieci
Tli jeszcze iskry pieśni i wiary!
Niech raczej zgłuchnie ten gwar giełdowy
I te rozprawy ekonomiczne —
Niżeli pacierz nasz Chrystusowy
[illegible]szé swojskie głosy uliczne.

(wyjęte z № 31. Gazety warszawskiéj
z dnia 3 lutego 1857. roku.)

Obczyzna (Czużyna) przez J. H.

~~[illegible]~~

(przekład z ruskiego). ~~[illegible]~~

Oj nie dla mnie się zieleni
  Bo nad rzeczką niwa
Oj nie dla mnie jasna zorza
  Z pośród chmur wypływa.
Oj nie dla mnie wasze kwiaty,
  ~~Oj~~ Sierotą bez doli,
Bez rodziny, ~~nad~~ w obczyźnie,
  Jam dziecię niewoli!

Oj ojczyzno! matko miła,
  Matko mego rodu!
Oj! powiędły już wianeczki
  Z Twojego ogrodu!
I powiędły moje lica,
  Powysychały oczy,
Bo szukały darmo Ciebie,
  Pośród dni zamroczy!

Oj! żurawie moje siwe,
  Na skrzydła mię weźcie!
Tam nad rzeczką moją siną,
  Do dom mię zanieście;
Wasze pieśnią się raduje,
  Z wiosną tam czeladka!
Tam dzień pierwszy mi zaświecił,
  Tam ~~pieściła~~ matka!
  pieściła.

Tam szeroki step i bory
  Stroją się różami!
Tam się braci naszych groby
  Polewają łzami!
Oj, zanieście!... bo w obczyźnie
  Już mi siły mdleją!
Dusza swego pragnie nieba,
  A wrogi się śmieją!

Oj! podróżna jaskółeczko!
  Znasz ty polskie niwy?!
Weźmij ziarnko z lackiéj ziemi,
  Gdziem ja wzrósł szczęśliwy!
Gdziem się w pieśni uczył Boga,
  Poznawać bezpiecznie,
I świat, wolność i Ojczyznę,
  Kochać tak serdecznie!

Oh! gdybym mógł od westchnienia
  W chmurę się rozpłynąć,
I żeglować tam na stepy,
  Czaharów nie minąć,
I w ojczyźnie jedną chwilkę
  Zwisnąć nad grobami,
I na kwiatach tam odpocząć
  Rosy perełkami!...

Pieśń litewska. Syrokomla

Z ponad lasu z ponad chmury
Na doliny sioła
Kruk się spuścił czarnopióry
Na tę dziatwę woła—
Czyś żerował gdzieś na grobie
~~Na~~ w pomor pobojowisku.
Krwawą rękę trzyma w dziobie
Na niej pierścień błyska—
Czarny kruku, z jakiej strony
Ręka cię przywiała—?
Zkąd ten pierścień pozłocony
I ta ręka biała?
Za górami, czy dziewczyno!
Był tam bój nie lada
Krwi młodzieńczej rzeki płyną,
Grono bujające pada!
Zanocuje lud roboczy
Bohaterskie głowy
Na świętojców orle oczy
Ślepie kruków stadowy—
Po kurhanach jak kopacze
Krążą wilków stada
I niejedna matka płacze
Na grób pieśnią pada

Dziewcze głębiej pierś rozrywa
Twarz we dłoni chowa
~~lice w dłoni~~
Dolaż moja niecierpliwa!
Biednaż moja głowa!
Wiem już teraz kto zabiły
Czyja też dłoń biała
Jam ten pierścień złotoliły
Lubemu oddała
Jam ten pierścień złotoliły
Lubemu oddała

W Krakowie.

Ponad Wisłą od Wawelu ranna mgła się zwiesza,
Srebrno-szarą swoją tkankę z falami się miesza.
Czasem mignie łódź rybaka, czasem rybka pluśnie,
Wiatr powionie, potem znowu wszystko ucichnie, uśnie.

Ja wyszedłem z murów świętych, z grobowców Wawelu,
Na wiślanym siadłem brzegu słuchać głosów wielu,
Świętych głosów co tu gwarzą wśród porannej ciszy,
Nie usłyszysz ich uszyma, ale serce słyszy.

Od Wawelu przeszłości rada; Królowie, rycerze,
Na bój ciągną; w [illegible]
W pancerzach [illegible] jako żelaznym ptakom
[illegible] lecą przeciw [illegible], a przeciw [illegible].

Dwa narody w jedno zrosła, Litwini, Polacy,
Przykładają silne ręce do wspólnej pracy
Idą razem w ciężkie boje za wolność, za wiarę,
Idą razem bożym torem w dzieje stare!

A do grodów się zjeżdżają na obrady pany
Złote pasy, różnobarwne kontusze, żupany,

Brylantami świecą, błyszczą rękojeście szabel,
Ręce czystsze niż brylanty, i klingi karabel!

Przecie dusze wielkie serca: a słowa orężne,
Bo i ich państwo rośnie w świetle wolne, a potężne,
Wojewody, kasztelanom gdy siądą w senacie
To jak rzymski senat stoi: króle w majestacie.

A rycerstwo młodzież harcuje pod wodzów buławą
Aż nie rzadko w cudze kraje za łupem, lub sławą,
Łupem rzadko, a zaś sława sama ku nim leci,
I wieńcami same [illegible] promieniami świeci:

Wewnątrz strzegą swej wolności a zewnątrz granic,
Służą Bogu, a zaś resztę wszystko mają za nic,
Bohaterski żywot wiodą zbrojni, a obozni,
W domu prości, w radzie mądrzy, ale w boju groźni:

[illegible] przeszedł [illegible] imionami [illegible]
[illegible] wraca [illegible],
Tu Zamoyski wódz co gromi, a kanclerz co radzi,
Tu Żółkiewski z Moskwy carów pojmanych prowadzi;

Tu Chodkiewicz, Koniecpolski Tatarów pogromce,
A tu Szwedzi, kiedy napadli zaborów łakomce,
Nie z roli, ani z woli, lecz z tego co boli,
[illegible] bohater — szwedzkiej w Polsce [illegible] swawoli:

Od Cesarza, od Papieża w stolicy wysłańce
Krzyczą: Ratuj królu polski! Pod Wiedniem pohańce!
A Sobieski na bój wiedzie pod Wiedeń Polaków,
Z wiatrem wieją ich sztandary i kity kołpaków.

Jadą sadą pokamieni słychać zbroi chrzęsty,
Już ich koni przed oczyma tuman kurzu gęsty,
A ich orły wskroś zwycięztwo w swoich szponach niosą,
A zawiść pod ich mieczem to trawa pod kosą.

Przejechali, przeminęli! O postacie wspaniałe!
Przeciągnęli przodków duchy, jasne, wniebowzięte,
Przeciągnęli! nie powrócą! minęły na zawsze
I poważne ich obrady, i boje ich krwawsze.

Jasne duchy z niebios szczytu gdzie w chwale swej świecą
Czyż nie widzą że ich Wawel dziś wrogów fortecą?
Czyż nie widzą, czy nie słyszą, ci męże żelaźni
Że dziś brzęczymy łańcuchami w cudzowładztwa kaźni;

Że dla wrogów niosą plony krwią ich zlane łany
Czyż nie widzą że ich Kraków dziś Wiedniu poddany,
Czyż im wszystki obcej broni sam nie przerwa w grobie,
Hej! Sobieski! Królu Janie! Jak tam teraz tobie?

O niewidzą! Oh! niesłyszą! przez świętych kolumnach
Śpią w żelaznych swoich zbrojach w marmurowych trumnach,
Nasza zohwała z swoich czarnów drugie sarkofagi,
Bo ich jęk nasz niedołężie, ni wrogów zniewagi.

Napełnili swoją sławą całe dzieje nasze,
Świętą swoją krwią nam zlali wszystkie ziemie nasze,
Wytworzona czeladź boża teraz sen ogarnia,
Gród ich sławy, to dziś dla nas przeszłości kropiarnia

Żyli wielkim pełnym życiem swym szlakiem słonecznym
Do wskazanej doszli mety, to już snem śpią wiecznym,
I dziś błyszczy nad narodem zmartwychwstanne rano,
Ci co śpią tam na Wawelu, już nie zmartwychwstaną!

Jeden tylko z onych mężów, którzy tu spoczęli,
I w przeszłości swoim duchem jeszcze nas obdzieli,
Zmartwychwstanie kiedy pora przyjdzie nam uderzy,
Bo miał więcej ducha w sobie niźli w życiu przeżył.

On co przybył tu ostatni pod święte sklepienie
Od poprzednich wszystkich wyższy o całe cierpienie,
On ogrzeje nas swym duchem ażeby nas zbawić,
Syn najmłodszy republiki, Hetman spod Racławic.

Tutaj zwłoki, a tam jego mogiła zielona,
Bożym duchem, ręką ludu, ku niebu wzniesiona,
A naprzeciw niej Krakusa grobowiec wyrasta,
A te wzgórza to dwa duchy opiekuńcze miasta.

Bo Krakusa grób zielony przeszłości strażuje,
A mogiła Kościuszkowska przyszłość nam zwiastuje,
A pośrodku, w bramie mogił, leży Kraków stary,
A pośrodku teraźniejszości, i mgły całun szary.

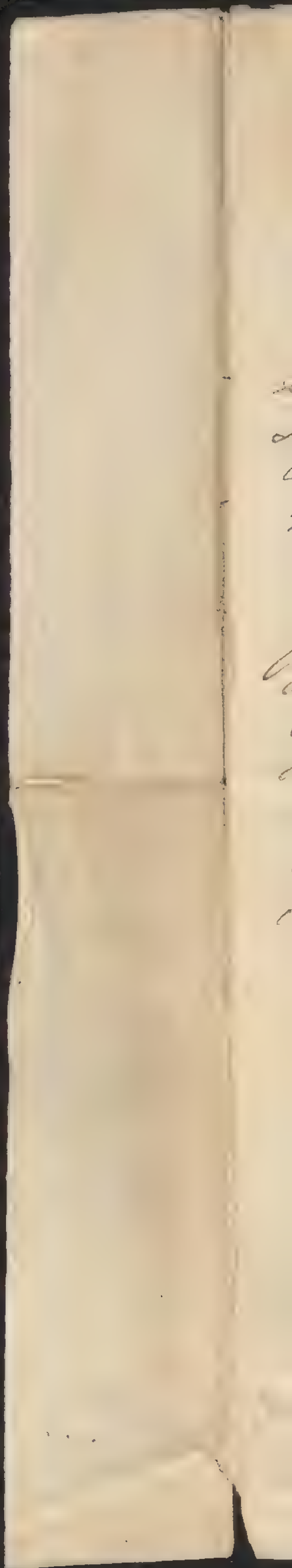
Na mogile Kościuszkowej zdala płyną dźwięki,
Posępno, zbrojno, z pobojowisk Racławic, Dubienki;
Tych co legli płyną duchy z kosą, a w sukmanie,
I pytają w głos: A kiedyż? a kiedyż Hetmanie?!

Nad mogiłą zza obłoku słońce się wynurza,
Olśnia ciemne miasta mury, i zielone wzgórza,
I promieni lancą złotą mgłę znad Wisły strąca,
A głos płynie od mogiły jak pieśń słodko brzmiąca:

„Gdy Ojczyzny miłość święta jako one słońce,
„Co ozłaca Wawel, chyżę, i trawkę na łące,
„Wskróś przeniknie wszystkie serca, wszystkie dusze zjaśni,
„Że nie będzie między dziećmi jednej matki waśni,

„Ani będą się obdzielać bracia po starszeństwie,
„Lecz po ofiar równej czaszy, po równym męczeństwie,
„A jak fala jednej rzeki co wiatrem trącona,
„Gdy ku Polszcze razem, razem zadrżą wszystkie tona,

„Wtedy nam się Pan uśmiechnie Pan niebiosów z góry,
„I wypłynie wolność złota z ciemnej wieków chmury,
„Jak z obłoków te promienie słoneczne wybłysły,
„I rozpróży wrogów naszych, jak tę mgłę z nad Wisły!“



W tej książce i ja imię zapisuję moje,
Bo w rzędzie przyjaciołek liczy serce Twoje
I mnie, lat Ci dziecinnych towarzyszkę miłą,
Chcę by Ci me imię i tu, jak w sercu utkwiło. —

Gdyby Bóg był wlał w piersi moje czucie wieszcze,
Tobym lutnię zbudziła, jak nikt nie grał jeszcze;
Bo ja Tobie tak sprzyjam, i tak kocham Ciebie,
Jak tylko Aniołowie kochać mają w Niebie! —

Lecz me usta nie zdolne wyrazić me czucie,
Ani w żadnej je ziemskiej nie wyśpiewać nucie;
I tylko uściśnienia, tylko okiem w oko
Wypowie co tam w duszy mej leży głęboko.

+

A więc parę tych wierszy, co tu wpiszę, tylko
Niech Twą pamięć połączy z tą obecną chwilką;
Gdy na szyi zawisłą, ramię Twe objęło
I oko w oko, serce przy sercu spoczęło—

Jako bluszcz, który z różą wzrósł pod jednym cieniem:
Z każdym latem ją mocniej otacza pierścieniem,
Tak i czas, tak mi szepce coś tu w serca głębi
Że przyjaźń nasza się wzmocni, nigdy się nie oziębi.

Julia Br[illegible]

W Krakowie 19go Listopada roku 1857.

Gdy Twą łysinkę utrudzoną niczem
Zechcesz tu złożyć w spoczynku potrzebie,
Pomyśl o związku wielce tajemniczym
Tureckich kolorów z księżycem na niebie....

A gdy tą pracą nadmiar umęczona
Łysinka wpadnie w Morfeusza szpony -
To przez sen - szukaj gdzie przebywa ona
Ręka, którą turecki haft ten wyrobiony....

A czy ją znajdziesz Wiślaną Ondyną
Czy brudną Ryfką w zaułkach Kaźmierza,
Wiedz: że k'tej pracy bodźcem i przyczyną
Była chęć z Tobą szczerego przymierza.

Pisałam tam, gdzie mieszkam.

Lirnik wioskowy.

Liro ty moja śpiewna! z czarodziejskiego drewna
Snadź ciebie wyrobiono!
Skoro wezmę cię w ręce, gdy twą rączkę nakręcę,
Zaraz mi kipi łono;
Czuję radość nieznaną, jakby na sercu grano,
I smutno i wesoło.
Jam szczęśliwy, bogaty, gdy obchody do chaty
Przechodzę całe sioło.
Z tobą się nie napieszczę: i dzień, i noc, i jeszcze...
Jeszcze grałbym bez końca,
Aż mi się w piersiach warzy, aż mi do bladej twarzy
Uderza krew gorąca.
Niech sobie boli ręka, niech sobie serce pęka,
Przecię tonów nie zniżę
Nie żałuję mej głowy, wszak ja lirnik wioskowy,
Skonam grając na lirze!
Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna!

Niebezpieczne narzędzie!
Jakby w piekle, jak w niebie, kto się dotknął to ciebie
Wiecznie pamiętać będzie!
Wnet go dumka uniesie, wnet sercu kochać chce się,
I tęsknota ogarnie.
Tyś pokaraniem Bożem; z tobą jak z ostrym nożem
Nie żartować bezmiernie:
Bo noże ciało bodą, a piosnka duszę młodą
Jakby ostrzem przenika;
A gorsza jeszcze bieda, że świat i wiary nie da:
Co tam w duszy lirnika?
Co oni wiedzieć, wiedzieć mogą, że mi tak w piersiach błogo,
Że mię tak chętka bodzie:
Grać od serca, grać wiele: Panu Bogu w kościele,
Dobrym ludziom w gospodzie;
Grać przed moją jedyną, niech ją piosnki owiną,
Niech ją dźwiękiem otoczą,
Czy pracuje we żniwa, czy po pracy spoczywa,
Czy się bawi ochoczo.
Patrzcie na dziewę moją! przy niej chłopcy się roją,

Śmieszne, śmieszne ludziska!

Jeden wąsem się chwali, drugi mieczem ze stali

Trzeci srebrem połyska.

Mnie Bóg więcej przeznacza, znaj co hardość śpiewacza,

Ja przed nikim nie zniżę,

Ani pieśni, ni głowy, nawet lirnik wioskowy

Z honorem grając na lirze!

Lecz ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna,

Wątłe z tobą nadzieje!

Snadź twe piosnki nie piękne, czy przed Bogiem uklękną,

Czy do duszy zapieją;

Tylko rozgwar twój znudzi Pana Boga i ludzi,

Serc braterskich nie zegna;

Bo każdy z towarzyszy, słyszy jakby nie słyszy,

O lutnio moja biedna!

Gdy czasem się zdarza, że u stopni ołtarza

Ku Bogu głos wytężę

Ksiądz na mnie patrzy gniewno, że muzykę cerkiewną

Smutnym tonem mitrężę

Gdy pójdę we święta, gdzie się bawią dziewczęta,

Młodzież i starzy w domu,

Czuję że w piersi mi wzrosło pieśnio-twórcze rzemiosło,

Lub zapłaczę kryjomu.

Zwierzę słowa lirnika, ale duszę zamyka,

Mnie się serce rozpada.

Ja pieśnią serca proszę; ona rzuci trzy grosze,

I z innym płaszą rada.

Starzec westchnie i powie: „Ja mych czasów grajkowie

Też to grali dla duszy!

Dzisiaj idzie w zawody jakiś młokos bez brody,

Trąbić mu w róg posłuszy."

Stali wszyscy zebrani; jeden chwali, ten gani,

Kłaniam, kłaniam uprzejmie.

Otóż wielka mi łaska; że kto w dłonie zaklaska,

Ale serce obejmie.

Liro, próżnaś przynęty strzaskać by ciebie na szczęty,

Bo ciebie ciernie i krzyże!

Lecz tyś promień mej głowy, wszak ja lirnik wioskowy

Skonam grając na lirze!

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna!

Ludzie tłumią mię [illegible]

Tyś dla mnie ulgą Bożą, a gdy mię w grób włożą,

Ty będziesz chlubą moją.

Ej rozgłośnie, rozgłośnie, twoje echo urośnie!
Zolbrzymieją me słowa,
Pójdą z kraju do kraju, do samego Dunaju,
Do samego Dniepru.
Kiedyś w okno sąsiada wszystkich ludzi gromada
Ciekawie zakołata:
„Przyszliśmy patrzeć dziwa, gdzie wasz lirnik spoczywa,
Lirnik głośny u świata."
Wtedy z całego sioła ciekawość lud wywoła,
I będą czynić wnioski,
Szeptać ściskając plecy: „Skąd i ludzie dalecy
Znają pieśni tej wioski?"
Wiosce chluba urosła; młodzian, dziewcze, niewiasta,
Przed ludźmi z mej ziemi,
Wysłuchaniem i gawędą sławić lirnika będą,
Co śpiewał i żył z niemi.
I powiodą przybyszy do cmentarnej zaciszy,



Gdzie przy sośnie trzy krzyże;

I rzekną wznosząc głowy: „Tu nasz lirnik wioskowy

Skonał grając na lirze!"

Poezje Miecz: Dziad
inne dość ciekawe

i rozmaite
papierki